P.IV 460

CENA 5— zł

# POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II — POZNAŃ, DNIA 31 MARCA 1946 R. — NR 13 (35)

C IV 9038

## Wszystko dla akcji siewnej

*Stoimy przed najtrudniejszym do rozwiązania problemem wiosennym — zasiania zbóż jarych na ziemiach odzyskanych. Na Śląsku akcja ta już jest w toku, u nas rozpocznie się w dniach najbliższych. Zdajemy sobie sprawę, że za mało mamy ziarna do siewu. Możemy zaorać znacznie większą przestrzeń, niż ją posiać. I w tym tkwi trudność rozwiązania akcji żywnościowej i ściśle z nią związanej, osiedleńczej. Nie zrobi nam nikt zarzutu z nieporadności naszej, gdyż kampania siewna jest ostrym zagadnieniem nie tylko u nas, lecz w całej Europie, a nawet na innych kontynentach. W r. 1945 światowe zapotrzebowanie zboża oceniano ogółem na 17 milionów ton; natomiast ogólna produkcja wynosiła 12 milionów ton. Niedobór zatem wynosi 5 milionów ton. W roku bieżącym ocenia się ogólne zapotrzebowanie światowe na 20 milionów ton, produkcję zaś na 10 milionów ton. Niedobór w zbożu zwiększa się przeto dwukrotnie.*

*Jeżeli jednak wszędzie ograniczenia aprowizacyjne prowadzą do obniżenia stopy życiowej — na ziemiach odzyskanych Polski nabierają specjalnego znaczenia — utrudniają akcję osiedleńczą i akcję wrastania w teren ludności już osiadłej. Element bardziej rzutki i przedsiębiorczy będzie przełamywał trudności w wędrówkach z północy na południe i na odwrót, poszukując lepszych warunków gospodarczych — repatrianci bardziej bierni i słabi będą radzić sobie gorzej, nic z siebie dla kraju nie dając.*

*Weźmy dla przykładu najbliżej Wielkopolski położoną Ziemię Lubuską. Dla zasiewów wiosennych potrzebuje ona 16 tysięcy ton zboża, otrzymać zaś może 7 i pół tysiąca, gdyż tylko takim zapasem narazie rozporządzamy. Więcej więc niż 50 procent zaoranej ziemi może pod jare zboże znowu stać odłogiem.*

*Gdy piszemy te słowa, w toku jest akcja rozdzielania premii za obowiązkowe dostawy na ziemiach odzyskanych. Przychodzi ona niestety dość późno, gdyż na wniosek Ministra Ziem Odzyskanych, Komitet Ekonomiczny dopiero z dniem 1-go marca br. premie gotówkowe i towarowe rozciągnął na te ziemie. Premiowaniu podlegają tylko gospodarstwa indywidualne. Uregulowanie sprawy premiowania na ziemiach odzyskanych niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia tempa akcji realizacji świadczeń rzeczowych, które muszą być w całości wykonane przed okresem rozpoczęcia wiosennych prac na roli.*

*Nie liczmy jednak wiele na akcję premiowania. Ministerstwo Ziem Odzyskanych będzie musiało czynić energiczne zabiegi, aby osiągnąć najwyższy procent zasiania zaoranych gruntów.*

*Na ziemie te oczekiwane jest przybycie w najbliższych miesiącach około 800 tys. repatriantów z głębi ZSRR. Trzeba ich będzie na tych ziemiach wykarmić, zwłaszcza tych, którzy przybędą po zasiewach i nie będą mogli być samowystarczalni. Wprawdzie jest to element przyzwyczajony do minimalnych potrzeb życiowych — mało wymagający; jednakże to minimum egzystencji musi mu państwo zapewnić. W tym celu cała Polska musi być obecnie zwrócona frontem do kampanii siewnej nad Odrą, Nisą i na Mazurach.*

*Wszelkie problemy repolonizacji tych ziem, zasymilowania z elementem tubylczym itd. zawisną w powietrzu, o ile nowoosiedleńcom nie stworzone będą warunki zagospodarowania się i przeżywienia. Repatriant, jeżeli ma być dobrym obywatelem państwa i strażnikiem interesów narodu na rubieży zachodniej Rzeczypospolitej, musi czuć nad sobą opiekę tego państwa, gdyż tylko wtedy odporny będzie na podszepty wrogich elementów i nie będzie nadstawiał ucha wszystkim plotkom, które paraliżują jego energię w pracy codziennej i stwarzają poczucie tymczasowości.*

*U progu więc wiosennej kampanii siewnej trzeba uświadomić sobie powagę sytuacji i skierować wszystkie wysiłki do dopomożenia rolnikowi na ziemiach odzyskanych w zaoraniu i zasianiu otrzymanych gospodarstw poniemieckich. Bowiem kampania siewna na tych ziemiach w przeciwieństwie do województw centralnych ma przede wszystkim znaczenie polityczne, a w drugim dopiero rzędzie, gospodarcze.*

H. B.

## PROBLEMY SZCZECIŃSKIE

Problemy szczecińskie mają doniosłość szczególną. Szczecin bowiem zarówno jako miasto, jak i jako port, już dziś odgrywa specjalną rolę, a w przyszłości będzie niewątpliwie decydował o całości gospodarczej nie tylko Pomorza Zachodniego, ale i Odry. Nic więc dziwnego, że oddanie Polsce do dyspozycji części portu szczecińskiego wywołało szczególną radość zarówno w Szczecinie, jak i w całym dorzeczu Odry, jako zapleczu tego portu.

Przygotowanie portu w Szczecinie do załadowywania i przyjmowania ładunków okrętowych wymaga dokonania szeregu prac, do których potrzebni są inżynierowie, technicy i robotnicy kwalifikowani, firmy dysponujące materiałami budowlanymi itd. W związku z tym zagadnieniem należało by wzbudzić zainhandlowych, kupiectwa i rzemiosła, handlowych, kupiectwa i rzemiosła Szczecinem. Specjalną rolę powinien odegrać tutaj Poznań, który przejął patronat nad Szczecinem.

Repatriacja resztek niemców ze Szczecina stwarza duże możliwości osadnicze.

Jednym z głównych problemów, które absorbują samo miasto, jest sprawa przejęcia z rąk Zarządu Państwowego własności gminy szczecińskiej. Fakt nieuregulowania tej sprawy krępuje w dużej mierze inicjatywę Zarządu Miejskiego i ogranicza tempo rozwoju miasta.

Niemniej trudno przedstawia się sprawa samego życia gospodarczego. Źle odbijają się na życiu nieporozumienia kompetencyjne między poszczególnymi władzami W wielu wypadkach na rozwój życia gospodarczego szkodliwie oddziaływuje nieprzygotowany element kontrolny, przeprowadzający inspekcję gospodarczą. W zbyt dużym stopniu pokutuje jeszcze wśród tych, którzy przyjeżdżają do Szczecina, duch szabru.

Specjalną trudność w rozwoju miasta powoduje nieuregulowana do tej chwili sprawa elektrowni, która znajduje się w porcie, a do której z wyraźną szkodą dla miasta rości sobie pretensje Zjednoczenie Energetyczne.

Dalsza sprawa, to kwestia uposażeń i zaopatrzenia urzędników samorządowych województwa szczecińskiego, zwłaszcza wobec przeniesienia Urzędu Wojewódzkiego z Koszalina do Szczecina. Brak należnej opieki nad elementem, który głównie ma zapewniać miastu i ziemi szczecińskiej normalne życie, powoduje ciągłe zmiany w hierarchii samorządowej i wojewódzkiej. Działa to rzeczywiście niekoniecznie niekorzystnie na ciągłość administracji i obniża wartość i poziom tej pracy. Polityka uposażeń i zaopatrzenia powinna być stanowczo inna na Ziemiach Odzyskanych, aniżeli w reszcie kraju.

Ściśle związana z tym problemem jest kwestia tworzenia się społeczeństwa polskiego w Szczecinie. Jakkolwiek jest to problem ogólny Ziem Odzyskanych, to przecież tak kluczowa pozycja, jaką jest niewątpliwie Szczecin, wymaga, aby zarówno w polityce personalnej władz państwowych i samorządowych jak i w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym — nie mówiąc już o życiu politycznym — kierować się doborem ludzi, a nie przypadkowym dysponowaniem zgłaszających się do pracy.

W dziedzinie bezpieczeństwa niewątpliwie wiele już się zmieniło. Jednakże dążyć n[ależy] do jeszcze bardziej zasadnicze[j] poprawy, dającej pełne gwarancje normalnego życia.

Ze sprawą bezpieczeństw[a] wiąże się jeszcze inne zagadnienie, prawdziwą klęską Szczecina, to wielka przestrzeń, dzieląca go od reszty kraju. Przestrzeń — ogromne latyfundia po junkrach pruskich — urządzana i osiedlana przez żywioł polski zbyt wolno, niewątpliwie w znacznej mierze utrudnia prace uruchomienia tej wielkiej jednostki gospodarczej. Czas nagli. Ściśle związane z tą sprawą są zagadnienia komunikacji, stanu dróg, zaniedbania w dziedzinie urządzeń drogowych, jak i drogowskazów, punktów informacyjnych itd. Z chwilą uaktywnienia akcji osiedleńczej i zapełnienia ludnością wielkich obszarów — oczywiście stan ten ulegnie poprawie.

Trudno w jednym artykule skromnym przedstawić całość zagadnień morskich, gospodarczych, politycznych i wojskowych Szczecina i zatoki szczecińskiej. Wystarczy stwierdzić, że Szczecinowi stanowczo trzeba poświęcić więcej uwagi, opieki, ludzi i pieniędzy.

GÓRY IZERSKIE
Gęste zalesienie i wysokie torfowiska użyczają im dużo dostojnego i cichego uroku.

## SPRAWY MAZURSKIE

Dr Karol Górski, profesor historii ziem pomorskich i nadbałtyckich na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, w odczycie publicznym omówił niedawno szereg fragmentów piśmiennictwa polskiego na Mazurach pruskich. Piśmiennictwo to stanowi żywą ilustrację odwiecznej walki toczonej na terenie Warmii i Mazur między Polską a Niemcami.

Osadników polskich na tym terenie spotykamy już w XIII i XIV wieku, nazwy wsi są polskie, biskupi musieli im dawać księży polskich. Osadnictwo polskie miało tu swoje odpływy i przypływało znowu po rozmaitych klęskach jak nieustępliwa fala bijąca ciągle w niemczyznę. Prusy stanowiły integralną część polityczną Polski. Zakon krzyżacki występował w roli lennika i składał hołdy królowi polskiemu. Prawa i pozycja gospodarczo-polityczna ludności polskiej ulegały zależnie od dziejowej fluktuacji rozmaitym przemianom, przy tym w wielu wypadkach zanikaniu i osłabieniu naszych wpływów sprzyjało **zupełne niedocenianie problemu tych ziem przez nas.**

1609 r. Otto von Groben mówi na sejmie polskim: Wierzymy we wspólną matkę naszą, jaką jest Rzeczpospolita Polska, jesteśmy gotowi za nią oddać życie i dostatki, krew naszą przelać. Kalstein, major Schlieben, burmistrz Królewca Roth występowali jako bojownicy polskości. Niemcy polonizowali się często, cała szlachta w XVII wieku była polska, akta sądowe prowadzone były często w języku polskim, od XVI wieku ukazują się tam wydawnictwa polskie. Początki duchowego wyodrębnienia się Prus od Polski mają podkład religijny na tle walki z luteranami, mimo to mowa polska zapuściła tak głęboko korzenie, że nie zdołały jej już usunąć wieki. Po pięknym rozkwicie w XVII wieku nastał okres cofania się naszych wpływów. Zwłaszcza w epoce rozbiorowej rozpoczął się okres przewagi gospodarczej niemców. Polskość była biedna, proletariacka, a więc mało atrakcyjna. Mimo to język polski utrzymywał się, choć z nim walczono.

W XIX wieku rozpoczął się ciężki okres germanizacji Mazurów przy pomocy wszelkich dostępnych środków. Wojciech Kętrzyński, który ma tyle zasług przy zapoznaniu nauki polskiej z problemem Mazurów, znakomicie zilustrował usunięcie najpierw inteligencji polskiej, następnie wyciągnięcie ręki po dusze chłopów. Stosowano powszechnie metodę poniżania polskości, a podsuwania niemieckości drogą wydawania specjalnych godzinówek w języku polskim. Szczególne spustoszenie duchowe sprawiła działalność literacka Marcina Giersza, bardzo lojalnego w stosunku do niemców. Dużą przeciwwagę wniosła praca pełnego energii i odwagi księdza Gustawa Gizewjusza, który pisał na przykład:

Ucz się bracie po niemiecku,
Ucz się dla mnie i po grecku,
Ale w naszym polskim dziecku —
Męcząc one po niemiecku —
Nie zabijaj po zdradziecku
Życia duszy po zbójecku.
Włożyć suknię po niemiecku
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka po krawiecku,
Lecz nicować po niemiecku
Polską duszę w małym dziecku —
To mi sztuka po turecku.

Kupczyć mową po kupiecku,
Mieniąc ją po nowoświecku,
Nie jest to po mazowiecku.
Wolę siedzieć w mym zapiecku,
Skromnie żyć nie po ślachecku,
Niż być przechrztą po niemiecku!

(Dokończenie na str. 2)

## *W zwierciadle prasy*

### 25-lecie plebiscytu na Śląsku

Z okazji 25-lecia plebiscytu na Śląsku, który, jak wiadomo, odbył się 20 marca 1921 r., prasa śląska zamieściła artykuły poświęcone temu wydarzeniu, które brzemieniem zaciążyło w dużym stopniu na postawie wielu Ślązaków wobec okupanta niemieckiego. Plebiscyt nie dał nam zwycięstwa liczbowego. Jak pisze „Trybuna Robotnicza":

> Za pozostaniem w granicach państwa niemieckiego opowiedziało się:
> 706.820 głosów, to jest 59,6% głosujących,
> za przyłączeniem do państwa polskiego:
> 479.414 głosów, to jest 40,4% głosujących.
>
> Jeżeli uwzględnimy osobno głosy stałych mieszkańców Górnego Śląska, a osobno głosy przywiezionych, otrzymamy wynik inny, korzystniejszy dla Polski, a mianowicie:
> za Polską 469.376 osób czyli 47,3%,
> za Niemcami 524.450 osób czyli 52,7%.
>
> Najlepiej głosowały powiaty: pszczyński, dający (bez emigrantów) 80,8% głosów za Polską, potem pow. rybnicki z 73,1%, następnie pow. tarnogórski, gliwicki, bytomski i katowicki, dające ponad 60% głosów polskich, wreszcie ponad 50% za Polską dały powiaty: strzelecki (58,6%), lubliniecki i zabrski. Za niemcami głosowały oczywiście miasta, a z powiatów wiejskich przede wszystkim głubczycki (99,4%), kluczborski (93,5%), prudnicki (83,3%).
>
> Uzyskana przez niemców większość głosów była jednak tylko pozorna. Gdy się bowiem nie weźmie pod uwagę tych powiatów, których przyłączenia się Polska nie domagała, a były nimi właśnie te o najwyższym procencie za niemcami, i jeżeli odliczy się głosy nic wspólnego właściwie ze Śląskiem nie mających emigrantów, to wtedy okaże się, że za Polską padło:
> 462.970, to jest 51,6 głosów,
> zaś za niemcami:
> 435.685, to jest 48,4%.
>
> Jednak nawet ten skorygowany wynik plebiscytu jest gorszy niż wykazywały nawet w najgorszych czasach urzędowe spisy ludności. I tak np. w powiecie kluczborskim, który w roku 1910 wykazał 27 i pół tysiąca Polaków czyli 53,1%, a niemców 24 tysiące, w plebiscycie za Polską nie padło nawet dwa tysiące głosów (6,5%), gdy tymczasem za niemcami aż 25 tysięcy czyli 93,5% (bez emigrantów). Powiat oleski miał w roku 1910 według danych urzędowych niemieckich prawie 44 tysiące Polaków, to jest 83,6 proc., a w plebiscycie oddał za Polską tylko 11 tysięcy głosów (42 proc. bez emigrantów) zaś za Niemcami 58 proc.
>
> W porównaniu z niemieckimi danymi urzędowymi plebiscyt wykazał przeciętnie spadek głosów polskich: w powiecie kluczborskim o prawie 80%, oleskim przeszło 60%, kozielskim prawie 60%, opolskim wiejskim przeszło 50%, lublinieckim przeszło 40%, w strzeleckim 40%. Wynika z tego, że część i to w niektórych powiatach znaczna część polskiej ludności w czasie plebiscytu oddała swe głosy za niemcami. Stwierdzają to zresztą sami niemcy. Jeden z ich autorów stwierdza, że 42% Górnoślązaków mówiących „wasserpolnisch" głosowało za niemcami, a inny znów mówi: „Jak mało sprawa językowa znalazła wyrazu przy głosowaniu, wynika z tego, że wsie, w których mówią wyłącznie polskim dialektem, wykazują liczne niemieckie większości (w plebiscycie), a prawie wszędzie silne niemieckie mniejszości, i że tylko 40% ludności głosowało za Polską, podczas gdy 60% mówi górno-śląsko-polskim dialektem".
>
> Czymże fakt ten wytłumaczyć?

Daje na to odpowiedź w tymże piśmie na innym miejscu poseł Dubiel (P. Z. Z.), który pisze:

> Plebiscyty nie są słuszną metodą rozwiązywania spraw narodowościowych. Między innymi i dlatego, że plebiscyty mają decydować o losach narodu na wieki, choć — tak, jak każde głosowanie — tak i one są pod oddziaływaniem wielu czynników wybitnie czasowych, wybitnie przejściowych.
>
> Z tego punktu widzenia plebiscyt na Śląsku odbywał się w jak najgorszych dla Polski warunkach. Niemcy po tamtej wojnie były zwyciężone, lecz nie zdruzgotane, i w porównaniu z biedną Polską wplątaną w Ostatnią w awanturę wojenną przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przedstawiały znacznie więcej momentów atrakcyjnych.
>
> Plebiscytu na Górnym Śląsku nie można rozpatrywać jako faktu oderwanego. Trzeba go rozpatrywać przede wszystkim w związku z trzema powstaniami śląskimi. Dopiero w łączności z tymi powstaniami głosowanie plebiscytowe na Górnym Śląsku stanowi jeden wielki plebiscyt, w którym lud Polski głosował za Polską nie tylko kartką wyborczą, ale swoją krwią.

# Obrona pierwszych osadników

Na ostatnim zjeździe delegatów Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu przedstawiciele Kół z Ziemi Lubuskiej wnieśli cały szereg postulatów pod adresem władz organizacyjnych i za ich pośrednictwem do czynników rządowych. Spośród wielu innych wybieramy dziś dwie ważne i palące sprawy celem ich omówienia; ważne dlatego, że ich załatwienie będzie miało decydujący wpływ na kształtowanie się naszego życia gospodarczego na zachodzie, a palące dlatego, że jak najszybsze, natychmiastowe ich uregulowanie przyspieszy kształtowanie się tego życia gospodarczego i wzmocni nasz potencjał ekonomiczny na powróconych nam ziemiach.

Pierwsza z tych spraw to uregulowanie stosunków formalno-prawnych w ogóle, a w szczególności prawa posiadania i użytkowania. Raporty napływające tak z Ziemi Lubuskiej jak i z innych terenów zachodnich oraz oświadczenia delegatów świadczą najwymowniej, że na tym odcinku dzieją się ogromne nadużycia i niesprawiedliwe oraz krzywdzące traktowanie pierwszych osadników. Ci, którzy pierwsi osiedlili się na zachodzie, ci którzy w wielu wypadkach z gruzów tworzyli swoje warsztaty pracy na roli, w przemyśle, rzemiośle i handlu, narażeni są coraz częściej na odbieranie im tychże warsztatów. Nic nie znaczy fakt, że ktoś włożył w organizację swego warsztatu mozół, trud, pracę i pieniądze. Nic nie znaczy fakt, że prowadzi warsztat wzorowo, płaci podatki i świadczenia, że jednym słowem spełnia pracę pionierską. Przyjechał obecnie jakiś „znajomy — znajomego" czy „kuzyn — kuzyna", ma zamiar się osiedlić i nie można mu dać pustego warsztatu, nieobsianego gospodarstwa rolnego. Idzie się więc „urzędowo" do siedzącego już od kwietnia — maja ub. r. osadnika i powiada mu się wręcz, że jest tymczasowym użytkownikiem i musi ustąpić na rzecz tego, któremu obiekt przyznano na własność. Przyjeżdża repatriant zza Bugu — umieszcza go się na majątku już zagospodarowanym wyrzucając dotychczasowego osadnika na bruk. Idzie się po najmniejszej linii oporu nie licząc się z krzywdą zainteresowanego.

Takie postępowanie jest niewłaściwe, niesprawiedliwe, krzywdzące i szkodliwe z punktu widzenia idei zaludnienia i zagospodarowania Ziem Zachodnich. Przecież we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach są warsztaty rolne, pozbawione jedynie inwentarza i częściowo zdewastowane. Nowych osadników należałoby więc na nich obsadzić, organizując natychmiastową pomoc materialną celem należytego zagospodarowania się. Jakżesz można zagospodarowanego osadnika wyrzucać i kazać mu iść na to zdewastowane celem ponownego zagospodarowania się? Takie fakty wywołują słuszne rozgoryczenia u tych, których to dotknie i niepewność u tych, którzy nie mają prawa własności, a których to może spotkać jutro. Skutkiem tej niepewności, zagrożeni perspektywą odebrania im warsztatu pracy nie pracują intensywnie, żyją tylko z dnia na dzień i oczywiście cierpi na tym sprawa ogólnego zagospodarowania a tym samym sprawa narodowa i państwowa.

Prawda. W Ministerstwie Ziem Odzyskanych opracowuje się projekt ustawy regulującej to zagadnienie, ale wyjdzie ona jednak nie wcześniej jak za dwa miesiące — według zapewnień dyr. Jaśkiewicza. Ile setek osadników może w tym czasie spotkać krzywda? Toteż wydanie rozporządzenia zakazującego stanowczo odbierania osiedlanym warsztatów pracy staje się kwestią palącą. Im wcześniej to nastąpi, tym dla całokształtu zagadnienia osiedleńczego będzie lepiej.

Druga sprawa, to kwestia wywozu z Ziem Zachodnich, uregulowana ustawą zakazującą. Słusznie, jeśli chodzi o ten przysłowiowy szaber. Niesłusznie, jeśli chodzi o fabrykaty czy półfabrykaty. Przecież znamiennym i pocieszającym jest fakt, że Ziemie Zachodnie już produkują i muszą znaleźć dla swych produktów ujście na terenie całej Polski. Tymczasem na tym punkcie władze wykonawcze popełniają szereg błędów wzgl. ulegają nieporozumieniu. Znanym jest fakt, że przesyłki wyprodukowanych na terenie Ziem Zachodnich drożdży zostały zakwestionowane jako szaber.

Wydanie więc jak najszybciej odpowiedniego pouczenia organom wykonawczym zapobiegnie w przyszłości nieporozumieniom na tym tle.

Jeśli chodzi o sprawę pierwszą to my jesteśmy szczególnie powołani do obrony tych pierwszych osadników, gdyż pojechali oni na Zachód za pośrednictwem PZZ-tu. Mamy więc moralny obowiązek pilnować, aby nie działa im się krzywda i aby nie działa się krzywda idei zaludnienia i zagospodarowania naszych prastarych ziem piastowskich, aby ta idea nie była spaczona.

Dwie te sprawy stanowią mały odcinek, na którym w pierwszym rzędzie należy wprowadzić porządek. Czym prędzej to nastąpi, tym lepiej dla całokształtu naszych spraw zachodnich.

*K. Jaźwiecki*

*IDŹ NA ZACHÓD!*

*Tam znajdziesz przyszłość i wypełnisz zarazem najświętszy obowiązek wobec Ojczyzny!*

# Stan szkolnictwa na Pomorzu Zachodnim

Na terenie województwa szczecińskiego według danych „Kuriera Szczecińskiego" czynnych jest obecnie 425 szkół powszechnych, do których uczęszcza 10.028 uczniów i wykłada 740 nauczycieli. Projektowanych jest otwarcie w różnych miejscowościach dalszych 578 szkół powszechnych. Do każdej z projektowanych szkół jest już zapisanych ponad 20 dzieci. Uruchomieniu ich stoi jednak na przeszkodzie brak nie tylko wykwalifikowanych nauczycieli, ale nawet sił zastępczych. Władze szkolne czynią wszelkie możliwe wysiłki, celem zwiększenia kadr nauczycielskich. Z jednej strony prowadzi się intensywne szkolenie na kursach zastępczych sił nauczycielskich, z drugiej zaś strony prowadzona jest intensywna akcja werbunkowa zmierzająca do ściągnięcia nauczycieli z innych terenów. Niemniej jednak w obecnej chwili pozostaje poza szkołą na Pomorzu Zachodnim wielka liczba dzieci, wynosząca 7.960.

Gimnazjów ogólnokształcących jest już 15, z liczbą 1586 uczniów, i cztery licea ogólnokształcące z 67 uczniami. Szkoły licealne opuściło już ponad 40 abiturientów. Gimnazjów o skróconym okresie nauki dla opóźnionej młodzieży jest 10 z 452 uczniami. Skróconych szkół licealnych jest 6, do których uczęszcza 161 uczniów. Wykłada w tych szkołach 154 nauczycieli, z czego 74 przeniesionych zostało ze szkolnictwa powszechnego, bądź rektrutuje się z pracowników administracji, względnie z wolnych zawodów.

Szkół średnich zawodowych różnego typu istnieje na terenie województwa 9 z 621 uczniami. W stadium organizacji bądź upaństwowienia, jest siedem dalszych szkół. I w tej dziedzinie szkolnictwa odczuwa się dotkliwy brak zawodowych wykładowców, a nadto zauważyć się daje ucieczkę sił o kwalifikacjach technicznych na lepiej wynagradzane stanowiska w placówkach przemysłowych.

W dziedzinie oświaty i kultury dla dorosłych pracuje 223 placówek o charakterze systematycznego kształcenia. Placówki te liczą 3.640 słuchaczów. Poza tym istnieje 305 placówek dorywczego kształcenia, jak uniwersytety, niedzielne i inne, z których korzysta 30.000 osób.

# Usprawnienie ruchu przesiedleńczego

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało ostatnio zarządzenie, w którym poleca stosowanie pewnych zasad w ruchu przesiedleńczym. Podane instrukcje przyczynią się z całą pewnością do usprawnienia akcji. Zainteresowane w ruchu przesiedleńczym instytucje urzędowe i społeczne zyskują w nowowydanym zarządzeniu podstawę normującą, wobec czego będzie można uniknąć rozbieżności, wynikających z indywidualnego podchodzenia poszczególnych placówek do tego zagadnienia.

Według tego zarządzenia przesiedlanie ludności rolniczej winno się odbywać w grupach, obejmujących nie mniej niż 10 rodzin. Wyjeżdżający obowiązani są zabrać ze sobą zgłoszonych do wyjazdu członków rodzin oraz żywy i martwy inwentarz.

Delegacje, udające się na zbadanie możliwości osiedleńczych dla większych grup przesiedleńców, winny uzyskać zgodę i upoważnienie miejscowych starostów, stwierdzające cel i kierunek wyjazdu. Skład liczbowy delegacji nie może przekraczać pięciu osób.

Większe grupy przesiedleńcze, udające się w liczbie powyżej 150 osób na Ziemie Odzyskane, winny się porozumieć z władzami rejonu przyjmującego, jeśli wyjazd ich nie był poprzedzony wysłaniem delegacji. Te tereny ziem centralnych, które nawiązały już trwałą łączność z powiatami na Ziemiach Odzyskanych i kierowały już do nich zwarte grupy rolników, winny zachować tę łączność aż do dalszych zarządzeń.

Pierwszeństwo przy przesiedlaniu na Ziemie Odzyskane ma ludność okolic zniszczonych, albo tacy, którzy mogą wykazać się opinią Powiatowego Urzędu Ziemskiego, że wyjazd ich jest pożądany, w związku z przebudową ustroju rolnego.

Indywidualne wyjazdy mogą mieć miejsce tylko na podstawie dowodów, że przesiedleniec udaje się ze swoją rodziną na z góry obrane i przyznane mu miejsce osiedlenia.

Przesiedlanie ludności nierolniczej może się odbywać grupowo lub indywidualnie tylko na podstawie:

a) Skierowania do określonej pracy na Ziemiach Zachodnich, wydanego przez instytucje państwowe, samorządowe, społeczne lub spółdzielcze.

b) Pisemnego wezwania do objęcia określonej pracy na Ziemiach Odzyskanych, wystawionego przez władze lub instytucje tych ziem. Wezwania do pracy, wystawione przez zakłady prywatne, winny być poświadczone przez referat osiedleńczy.

Każdy przesiedleniec, udający się na Ziemie Odzyskane, winien zaopatrzyć się w starostwie w zaświadczenie przesiedleńcze. W zaświadczeniu tym będą dokładnie określone kwalifikacje zawodowe i dotychczasowe źródła utrzymania przesiedleńca. Przy wydawaniu biletów na przejazd należy żądać od przesiedleńców okazania dowodów wymeldowania z dotychczasowego miejsca zamieszkania.

Kandydaci na wyjazd na Ziemie Odzyskane nie będą mogli korzystać z opieki organów przesiedleńczych bez dopełnienia wymienionych formalności. Gospodarstwa rolne będą przyznawane jedynie takim osobom, dla których praca na roli stanowi główne źródło utrzymania, albo którzy posiadają fachowe wykształcenie rolnicze.

# SPRAWY MAZURSKIE

(Dokończenie ze str. 1)

Działalność Gizewiusza przyczyniła się ogromnie do ożywienia myśli polskiej i do utrzymania języka polskiego. Charakterystycznym przyczynkiem jest fakt, że na Mazurach król Fryderyk Wilhelm IV potwierdził, że **„Mazury są czystymi niezmieszanymi Sarmatami i Słowianami". Mimo to germanizował ich dalej.** W walce z niemczyzną wytwarzał się specjalny typ człowieka nieufnego, zamkniętego w sobie, pełnego uporu i wytrwałości. Pewien bogaty renegat, Gąsiorowski, w jednym z kalendarzy tak trawestuje „Boże coś Polskę":

Boże, coś Prusy przez nieliczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały
W rozbiorach Polski pomnażał ich chwałę —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Sprawiedliwości naucz Prusy, Panie!

W piśmiennictwie polskim na Mazurach przewija się cały szereg nazwisk i osób aktorów tej walki dwu światów. Jedną z najpiękniejszych postaci jest Michał Kajka, cieśla wiejski, prosty człowiek, poeta ludowy, którego tak pięknie opiewał Wańkowicz w książce „Na tropach Smętka".

Oto wyjątki z „Prośby do Boga o zachowanie mowy ojczystej" Kajki:

Żalem wzruszone, serca skruszone
Niesiem k-Tobie, Panie miły,
Wzmacniaj nas Sam, dodaj siły
Potrzebującym,
Ciebie proszącym.

Widzisz jak tonie, niby przy zgonie
Dźwięk ojczystej naszej mowy,
Z której mamy pokarm zdrowy.
Chcą ją zgnieść śmiele
Nieprzyjaciele.
Czy w obcej mowie zaczerpniem zdrowie?...

Duszy naszej tak zwiędłej,
Krom nauki Twej zgłodniałej,
Czy w obcej mowie
Damy cześć Tobie?
Przywróć ojczystą mowę nam istną,
A my godnie chwalić Ciebie
Będziem na ziemi i w niebie,
Miej ją w obronie —
— Niech nie utonie.
Czyli my krzykiem, obcym językiem
Będziemy mogli Ci słać dzięki...
Póki będziemy żyć, będziem Ciebie czcić
W naszej macierzystej mowie,
Tak, jak nasi ojcowie,
Póki tchu stanie
Damy Ci cześć, Panie.

U schyłku XIX wieku nastąpiło **częściowe odrodzenie polskości na Mazurach i Warmii.** Wzmógł się tam ruch narodowy, wypłynął na arenę szereg działaczy o głośnych nazwiskach, w Warszawie rosło zainteresowanie tą sprawą. W walce z polskością rozpoczęli niemcy stosować brutalny terror. Część wysiłków polskich zniweczyła wojna w 1914—18, ale po jej zakończeniu Polacy wykazali dużą ruchliwość. Delegacja mazurska udała się nawet do prezydenta Wilsona. Plebiscyt wypadł dla nas jednak niekorzystnie, bo odbył się przy akompanjamencie wydarzeń na wschodzie Polski i w wyniku szeregu naszych błędów. Okres po plebiscycie, zwłaszcza z chwilą objęcia władzy przez hitleryzm, stanowi okres najcięższych bodaj strat dla polskości na Mazurach. Terror wzmógł się niesłychanie. Wojna spustoszyła tereny mazurskie i wymiotła z nich ludność, mimo to uchowały się niedobitki, które nigdy nie straciły wiary w powrót zwycięskiej Polski na te ziemie. Dzisiaj w dziejach tej ziemi otworzyła się nowa karta.

**Emil Ogloza**

# GDAŃSZCZANIE

Gdańsk, w marcu.

W Gdańsku jest jeszcze ciągle kilkaset tysięcy niemców. Mają właśnie teraz wyjeżdżać, toteż problem tzw. „Gdańszczan" stał się w ostatnich tygodniach szczególnie palący i wałkuje się go tak w prasie lokalnej, jak i w różnych komisjach, podkomisjach i wśród „czynników" z dużym podnieceniem. „Gdańszczanie" bowiem mają ochotę pozostać. „Niemcami — powiadają — nie jesteśmy, Polakami — też nie. Jesteśmy Gdańszczanie: Wir sind Danziger". Trzeba z tym wreszcie zrobić koniec. Warszawiak spytany o narodowość, powie: jestem Polakiem. To samo powtórzy poznaniak, bydgoszczanin, gdynianin i każdy Polak zamieszkały chociażby w Berlinie. Niemcy gdańscy nie mogą wciąż jeszcze zrozumieć, że żadnego „freie Staat Danzig" nie ma i że w Gdańsku jest miejsce tylko dla Polaków. **Toteż Piąta Kolumna „Gdańszczan" powinna zdaniem naszym najpierwsza repatriowana zostać do Niemiec.**

Niemcy gdańscy są dwojakiego pochodzenia. Duża liczba pretendująca do miana autochtonów mieszka tu „z dziada pradziada", od owej potwornej pamiętnej nocy tzw. „krwawego Dominika" sprzed 700 lat, gdy Krzyżacy, wdarłszy się podstępnie do miasta podczas uroczyście obchodzonego odpustu św. Dominika, wyrżnęli 10 000 prawdziwych Gdańszczan, zawładnęli miastem i skolonizowali je niemcami. Ci pseudo-Gdańszczanie, których obywatelstwo naszego Gdańska podpisane było krwią i łzami wymordowanych Kaszubów, wyhodowali się zbrodnią, utuczyli się krzywdą: klątwa ciąży nad nimi. Święte prawo Boże zbiorowej Restytucji winno być jak najspieszniej dopełnione. Oprócz tych „Gdańszczan" (takimi samymi byliby po jakimś czasie „die Warschauer" lub „Krakauer", gdyby niemcy byli wojnę wygrali) jest jeszcze druga grupa neo-Gdańszczan, nasłanych tu z Rzeszy po dojściu Hitlera do władzy, agentów brunatnego faszyzmu. Osiedlali się tu licznie, zagarniając kolejno wszelkie stanowiska, likwidując inne partie niemieckie i hitleryzując Gdańsk pod hasłem „zurück zum Reich". **Niemcy osiedleni tu po 1930 roku to sami super-hitlerowcy.**

Polaków w Gdańsku było mniej niż niemców. (Zostali przecież wyrżnięci). Nie po to zwieźli Krzyżacy kolonistów z Rzeszy, tworząc silną redutę niemczyzny i bramę wypadową do Drang nach Osten, aby dopuścić, by ta wyspa niemiecka w morzu polskości powróciła do pierwotnego oblicza. Było Polaków mniej, ale byli! Oddziaływanie ich na potomstwo zwiezionych zbirów krzyżackich było silne, toteż cała historia Gdańska tego nienormalnego, sztucznego tworu, świadczy, że wielu niemców gdańskich bywało lojalnymi, wiernymi poddanymi Rzeczypospolitej i nie zawsze „gniewał się burmistrz Gdańska na króla polskiego".

W krótkim międzywojennym okresie 1919—39 życie polskie w Gdańsku zaczęło się rozwijać coraz potężniej i przed samą wojną mieliśmy już 4000 dzieci polskich w naszych szkołach gdańskich.

Jak już doniosła Z. A. P. ostatnio wysunięto szereg zarzutów komisji weryfikacyjnej i rehabilitacyjnej oraz innym czynnikom, że akcja ich ma szereg niedociągnięć, wskutek czego Polaków — nieraz ofiary prześladowań niemieckich — zalicza się do niemców i przeznacza na wywóz do Rzeszy. Wilkołaki byłyby u szczytu spełnionych marzeń, gdyby Polacy przez Polaków zostali wysiedleni, a „Gdańszczanie" w charakterze autochtonów — pozostali.

Nieraz się zdarza, że już zweryfikowanych Polaków wyrzuca się z mieszkań i sklepów, by je przydzielić ludności napływowej! Rzecz zrozumiała, że takie fakty wywołują najwyższe oburzenie i powodują konieczność reorganizacji wadliwej działalności. Z drugiej strony jednak przeprowadzanie rehabilitacji odbywało się przecież tak masowo i szybko, „że nie brak było poważnych trudności: „Ja idę się zrobić na Polaka" oświadczyła z niezmąconym spokojem pewna niemka we Wrzeszczu i przyprowadziła do adwokata dwóch świadków ubranych w mundury polskich marynarzy, czym tak wzburzyła maszynistkę (dawną sekretarkę Witosa) piszącą odnośny wniosek, że ta rzuciła z miejsca swą posadę i nie „zrehabilitowała" niemki. Znaliśmy natomiast młodą dziewczynę, Kaszubkę, najrodowitszą Polkę, która ani słowa nie umiała po polsku (6 lat nie wolno przecież mówić po polsku nawet w domu!), a której ojciec zapisał się do NSDAP. Zabrali ją cichaczem krewni Kaszubi i wywieźli z Gdańska, ratując przed wysiedleniem. Po kilku miesiącach widziałam dziewczynę znowu. Już mówiła po polsku. Jest Polką! Nie wiem co się z nią dalej stało: może właśnie ona wyjeżdża do Rzeszy, a niemka, która się „zrobiła na Polaka" pozostanie na reducie „Gdańszczan".

Zrehabilitowani Volks- i Eingedeutsche są niechętnie widziani przez nieugiętych Polaków, którzy przetrwali najokrutniejsze prześladowanie. Toteż na odbytym przed kilku dniami zebraniu Związku Marynarzy w Gdyni zapadła uchwała **domagania się usunięcia ze stanowisk zrehabilitowanych „wniemczeńców".** Nie jest to nieposzanowanie sądów Rzeczypospolitej ani ich orzeczeń, ale protest przeciwko tym „nowo-Polakom", którym w tłumie udało się przemycić do społeczności polskiej. Jak wiadomo, rehabilituje się każdego, kto o to prosi, o ile nie ma sprzeciwu w przeciągu 6 miesięcy. W Gdyni np. plakaty z nazwiskami nigdzie nie były rozwieszane (tylko na gmachu Magistratu i w mfejscu zamieszkania petenta, drobnym, mało czytelnym maszynowym pismem). Papieru, którego nie brak na sążniste ogłoszenia o dancingach, rewiach i innych imprezach (na jednym tylko słupie ogłoszeniowym naliczyliśmy razy cztery olbrzymie płachty o „Sublokatorce") nie mogą widać władze uzyskać na te najważniejsze ze wszystkich publikacje, toteż i sprzeciwów być nie mogło tyle, ile może by było, gdyby ludność wiedziała, kto prosi o rehabilitację. Na terenie całego Pomorza załatwiono do dnia 1 stycznia 5963 sprawy rehabilitacyjne, z czego 36% petentów nie zostało przyjętych do społeczności polskiej. Pozostało do rozpatrzenia jeszcze trzy razy tyle wniosków (cyfr tych udzielił na konferencji prasowej Prezes Sądu Apelacyjnego. Balcerzyk). Natomiast na terenie samego tylko Gdańska zostało już zweryfikowanych aż 12 000 osób, jak oświadczył kierownik Wydziału polityczno-społ. Zarządu m. Gdańska. Obecnie ma powstać Wojewódzka Komisja Kontrolna, która ma czuwać nad działalnością całej akcji. Należy pragnąć, by pracowali w niej znani działacze polscy przedwojenni w Gdańsku, którzy ocaleli z pogromu i którzy najlepiej znają teren. Niemki, które się chcą „robić na Polaka" czym prędzej wyślą Zurück zum Reich, a rodowitych Polaków, jak wspomnianą wyżej Kaszubkę nauczą po polsku i przygarną do miłującego serca Macierzy Polskiej. Nie wolno wylewać dziecka wraz z kąpielą!"

*Zofia Żelska-Mrozowicka*

*HENRYK SZCZERBOWSKI*

## *W rocznicę wyzwolenia Gdyni*

**Dnia 28 marca 1945 r. Armia Czerwona i oddziały pancerne Wojsk Polskich zdobyły Gdynię.**

*Z niewoli i upodlenia*
*obcym imieniem*
*powracasz nam — najmłodsza z córˇ*
*i ukochanie serc bolejących...*

*Miecze polskiego żołnierza*
*rozkuły twe pęta...*
*i w zdroju cichej zatoki*
*obmyłaś swą twarz splugawioną*
*i wyszłaś przeczysta*
*na Kamienną Górę,*
*i na skaliste Oksywie*
*w wiosennym słońcu —*
*by się przeglądnąć*
*w zwierciadle swojego morza.*

*Swobodna i czysta*
*wyciągasz wolne ramiona*
*ku dalom helskiej mierzei,*
*ku wieńcom borów oliwskich*
*i z siostrzaną miłością*
*pozdrowienie posłałaś Gdańskowi —*
*i uśmiech młodej urody*
*ślesz wodom swych rzek —*
*co płyną z Beskidów, z Gorców i Tatr,*
*z kieleckiej Puszczy Jodłowej,*
*z lubelskich łanów pszenicznych*
*i ze śląskiego zagłębia*
*do twoich stóp...*

*I schylasz się uśmiechnięta*
*do skrzyni swych skarbów*
*i sznury bursztynów wyjmujesz,*
*by darzyć skarbami nędzarzy*
*za lata cierpienia —*
*za miłość,*
*i za tęsknotę za tobą...*

## Przemysł Pomorza Zachodniego

**100 milionów złotych na inwestycje**

Najpoważniejszy dział stanowi na Pomorzu Zachodnim przemysł spożywczy, bowjem aż 45 proc. całości. Na drugim miejscu stoi przemysł drzewny — 22 proc., dalej idą: metalowy — 12 proc., materiałów budowlanych — 8 proc., energetyczny — 3 proc., tekstylny 2 proc. chemiczny 2 proc., skórzany 1 proc. i inne z papierniczym łącznie 5 proc.

Ilość zniszczonych lub zdemontowanych przedsiębiorstw przemysłowych wynosi tylko 20 proc., ale są to w ogromnej większości zakłady wielkie, które przed wojną zatrudniały około 60 proc. robotników, pracujących w przemyśle Pomorza Szczecińskiego.

Najmniej zniszczony jest przemysł spożywczy, najwięcej metalowy — w 80 proc. i papierniczy w 92 proc. — Średni stan zniszczenia (bez przemysłu spożywczego) wynosi 65—70 proc. Z 257 zakładów o znaczeniu państwowym nadaje się do uruchomienia 25 proc., a uruchomionych jest 12 proc.

Państwowy plan inwestycyjny na uruchomienie przedsiębiorstw na Pomorzu Zachodnim, przewiduje następujące kwoty: przemysł energetyczny — 40 milionów zł, włókienniczy — 13.4 mil. zł, materiałów budowlanych — 10,3 mil. zł, drzewny 16 mil. zł, metalowy 7,5 mil. zł.

W przemyśle energetycznym sumę tak poważną przeznaczono na odbudowę linii średniego i wysokiego napięcia. Obiekty przemysłu zbrojeniowego są na ogół jeszcze zaminowane i obecnie przystępuje się do odminowania fabryk. Na ten cel przeznaczy się dodatkowo 5 mil. zł kredytu, które mają być zużyte na przeniesienie maszyn z podziemi do hal nadziemnych i rozpoczęcie produkcji. Ogólnie więc przewiduje się uruchomienie kredytów w wysokości około 100 milionów złotych, a pracę otrzyma blisko 9 tysięcy robotników.

W ramach państwowego planu inwestycyjnego Pomorze Zachodnie znajduje się na pierwszym miejscu. Plan ten pozostawia wielkie możliwości dla rozwoju inicjatywy prywatnej na całym terenie Pomorza, a szczególnie w Szczecinie.

Gaweł z bólu zaczął krzyczeć w niebogłosy. Na krzyk ten przybiegł Paweł, a zobaczywszy, co się święci, otworzył swoje pudełko, szepnął: „Hej, przestańcie bić Gawła". I pałki — Kowaliki od razu posłusznie wskoczyły, z powrotem do pudełka starszego brata.

Ta jedna lekcja jednak Gawłowi wystarczyła. Posiniaczony i popuchnięty od uderzeń pałek, oduczył się zarozumiałości i spokorniał raz na zawsze. A nawet serce jego zmiękło. Odtąd już młodszego brata szanował i nie wyzyskiwał, i stał się miłosierny dla biednych.

A czy wiecie, co uczynił młodszy brat, dobry Paweł? Owóż na pamiątkę swego szczęśliwego zdarzenia corocznie przez cały marzec chodził po świecie, wyszukiwał biednych i przy pomocy cudownego pudełka obdarzał ich żywnością i szatami i wszystkim w ogóle, czego im najwięcej było potrzeba. I wszędzie wnosił radość i wesele, wszędzie biedacy z wdzięcznością go błogosławili. Wioskę zaś, w której Gaweł otrzymał baty od „Kowalików" nazwano Kowalikami.

*Wujek Czesio*

## Nasza skrzynka pocztowa

*Uwaga! Dzieci szkoły w Boczowie!*

Pisemko nasze otrzymało dla Was list, który tu zamieszczamy:

Kochane Koleżanki i Koledzy!

Pewnie ciekawi jesteście kto do Was pisze ten list i z jakiego powodu. Zaraz to Wam wyjaśnimy. Na lekcji języka polskiego, a było to w lutym, nasz nauczyciel przyniósł „Głos Wielkopolski" i zaczął w nim czegoś szukać. My z ciekawością patrzyliśmy i czekaliśmy co z tego wyniknie. Po chwili usłyszeliśmy Wasz list, pisany do Redakcji. Podczas czytania cisza panowała w klasie i wzruszenie odbijało się na naszych twarzach. Wasz list trafił do naszych serc. W tej chwili wszyscy zrozumieliśmy nie tylko Wasze ciężkie położenie i zadania osadników, ale i to, że Wy na naszych Ziemiach Odzyskanych i my tutaj to jedna wielka rodzina. Wszystkich nas wykarmiła ta sama polska ziemia, matki uczyły nas tego samego polskiego pacierza, kształci nas polska szkoła, chcemy żyć i pracować dla naszej Ojczyzny i polskiego narodu. I dlatego postanowiliśmy Wam jak braciom dopomóc. Wprawdzie sami nie mamy za wiele, bo i nas zniszczyła wojna i Niemcy, lecz musimy Wam jakoś pomóc. I to nie jutro, nie kiedyś, ale zaraz, natychmiast. Na tej samej lekcji postanowiliśmy urządzić zbiórkę książek. Piszcie do nas o tym, co Was cieszy i smuci, o Ziemiach Odzyskanych, o Waszej szkole, o Waszej pracy. Pamiętajcie, że macie w nas przyjaciół, którzy Was kochają! Czekamy odpowiedzi od Was, którą możecie przesłać do naszego pisemka.

Pozdrawiamy Was serdecznie

V, VI i VII klasa

17. Szkoły Powszechnej w Poznaniu.

## Nagroda za najlepszy opis

Redakcja naszego pisemka wzywa was wszystkich, którzy mieszkacie na Ziemiach Odzyskanych, abyście pomyśleli trochę, napisali i przesłali nam krótki *opis Waszej okolicy i Waszego życia na Zachodzie.* Najlepsze opisy zamieścimy w naszym pisemku. Prócz tego pięciu najlepszym pracom przydzielimy nagrody w postaci ciekawych książek.

Poproście Waszych nauczycieli, aby całą klasę zachęcili do napisania takiego opisu. Kilka najlepszych prac niech Wam opiekunowie wybiorą i prześlą do „Młodego Osadnika" w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 2.

Każdy opis winien być napisany czytelnie (najlepiej pisać atramentem) i tylko z jednej strony kartki.

Pod każdym opisem podajcie:

1. Imię,
2. nazwisko,
3. klasę i Twój wiek,
4. pocztę i dokładny adres.

Opisy należy nadesłać najpóźniej do dnia 20 kwietnia 1946 r. Na kopercie listu, w którym będziecie opis wysyłać, napiszcie w lewym dolnym rogu: *Opis.*

A więc — do dzieła! Czekamy!



Mały Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ"

NR 4 (29) POZNAŃ, DNIA 31 MARCA 1946 ROK I

## Kochani Czytelnicy!

*Z radością powitacie zapewne „Małego Osadnika" powiększonego i drukowanego w ten sposób, że będziecie mogli go sobie wycinać i składać. W tym celu wytnijcie go równo nożycami, potem złóżcie go na połowę tak, aby utworzyły się cztery stronice czyli dwie kartki. Aby pisemko się Wam nie pogubiło, nie poniszczyło i nie zabrudziło — poszukajcie twardych okładek.*

*Proszę Was o listy. Piszcie, moi Czytelnicy, o tym, co Wam się najbardziej podoba w pisemku.*

*I jeszcze jedna sprawa: Po przeczytaniu „Małego Osadnika" nie zapomnijcie wypożyczyć go tym, którzy pisemka nie mogą sobie kupić. Zanieście je do szkoły. Niech będzie to pisemko pisemkiem dla wszystkich starszych dzieci polskich!*

„Mały Osadnik"

## Mazury wierne, Mazury polskie

*Rok 1937.*

Wieczór. Słońce zachodzi za czarne bory, które wokoło otaczają wieś mazurską i jezioro.

Właśnie na brzegu jeziora, przy dużej łodzi, trzej mężczyźni kończą pracę po powrocie z połowu ryb. Duże cebrzyki napełnione są jakby srebrem.

— Obfity dziś połów, zauważył jeden z trójki.

— Sehr gut! — odpowiedział drugi, który wyglądał na ojca dwóch drugich osób.

Wtedy odezwał się trzeci, najmłodszy, chopiec, który mógł mieć dziewięć lub dziesięć lat.

— Nie mówcie, ojcze, po niemiecku! My nie „szkiebry".

— Nie, synku. To mnie się tak wypowiedziało. A zresztą, czy to nie dziwne, że my tu na ziemi mazurskiej mówimy i myślimy jeszcze po polsku? Przecież tu wokoło sama niemczyzna. Ksiądz niemiecki, sołtys niemiecki, landrat niemiecki, a czy my wśród tego morza się utrzymamy? Czy to morze nas nie zaleje? Czy...

— Nie, tatusiu. Nigdy! — przerwał ojcu starszy syn. —

My młodzi, my będziemy Polakami. My będziemy walczyć o Polskę.

— Uczony jesteś Franku — i mądrzejszy może od ojca, bo do Polski do szkół cię posyłam. Chcesz być nauczycielem. Dobrze, ale czy ty wiesz, ile za to cierpi twój ojciec, ile kar mu za to niemcy nakładają, ile cierpi ze strony sąsiadów, którzy na każdym kroku krzyczą, żeby zabić „tego polskiego szpiega"? Czy ty wiesz, ile mnie to nerwów kosztuje?

— Ale to do czasu, to minie...

— Minie? Kiedy? Czy ty wiesz, co tu się dzieje od czasu, jak Hitler zapanował?

*Sprawy łużyckie*

# Młodzież całej Polski dla Łużyc

## Społeczeństwo Wielkopolskie rozumie wagę kwestii łużyckiej

Solidaryzując się w pełni z twórcą powstałego w Krotoszynie za czasów okupacji Polskiego Ruchu Obrony Łużyc „Prołuż" i doceniając kapitalną doniosłość zagadnienia łużyckiego dla Polski, Koło Akademików Krotoszyniaków (KAK) przystąpiło jednomyślnie do Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż" w Poznaniu.

Równocześnie Zarząd Koła apeluje gorąco do licznych swych członków, by w czynny i naprawdę wydatny sposób poparli akcję prołużycką na swoich uczelniach i przez energiczny wkład zachęcili inne bratnie koła akademickie w całej Polsce do naśladownictwa i wspólnym wysiłkiem przyśpieszyli dziejową chwilę oderwania Łużyc od Niemiec.

Ponieważ Ministerstwo Oświaty zgodziło się na tworzenie przez „Prołuż" Kółek Przyjaciół Łużyc przy szkołach średnich. Zarząd Koła Akademików Krotoszyniaków postanowił zaopiekować się kółkiem Przyjaciół Łużyc przy gimn. i liceum im. Kołłątaja w Krotoszynie. Kółko to, powstałe w kolebce „Prołużu" przy życzliwym i wydatnym poparciu dyrektora gimnazjum prof. Krzaka, jest pierwszą w Polsce komórką „Prołużu" na terenie szkoły średniej. W tyle nie pozostało również społeczeństwo Krotoszyna. Mianowicie dn. 17. III. br. odbyło się z inicjatywy burmistrza St. Zawieji w historycznym ratuszu, pierwsze zebranie w sprawie Łużyc z udziałem wybitnych przedstawicieli społeczeństwa krotoszyńskiego. Burmistrz Zawieja w słowie wstępnym zaznaczył, że sprawa Łużyc jest naszą, polską sprawą. Wyraziwszy następnie uznanie dla działalności „Prołużu" p. Zawieja podkreślił fakt, że właśnie z Krotoszyna wychodzi inicjatywa społeczeństwa skutecznego poparcia doniosłych poczynań młodzieży. W dalszym ciągu obrad prezes „Prołużu", A. St. Matyniak, poinformował zebranych o stosunkach na Łużycach oraz naświetlił problem łużycki na tle ogólnej sytuacji politycznej z punktu widzenia naszej polityki zagranicznej.

Następnie zebrani wypowiedzieli się jednomyślnie za rozszerzeniem działalności Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż" na całą Polskę i wciągnięciem do czynnej współpracy całego społeczeństwa, które bez wątpienia udzieli wszędzie „Prołużowi" moralnego i materialnego poparcia. Ministerstwo Oświaty i Min. Spraw Zagranicznych powinny zaakceptować i poprzeć tę uzasadnioną koncepcję.

W wyniku dalszych obrad powstał Komitet pomocy „Prołużowi" w Krotoszynie, który tworzą burmistrz Stefan Zawieja jako prezes, prof. J. Kozłowski jako sekretarz. W skład Komitetu wchodzą ponadto przedstawiciele nauczycielstwa i duchowieństwa krotoszyńskiego.

### *Czy wiesz, że...*

**ze strony niemieckiej nie podano dotąd** ani jednego obliczenia strat ludności cywilnej, wywołanych nalotami lotnictwa sprzymierzonego. Skoro takiego obliczenia nie podano dotąd, to należy się spodziewać, że w ogóle takich obliczeń nie uda się zestawić. Żaden statystyk nie jest w stanie sprostać temu zadaniu. Po prostu nie wiadomo, jaką metodę statystyczną trzeba by przyjąć w takich obliczeniach, zważywszy, że kaliber bomb alianckich jest tak straszny, iż jedna bomba może zniszczyć całą dzielnicę. Podstawą do obliczenia strat tego rodzaju może być chyba tylko nowy spis ludności w Rzeszy. Warto przypomnieć, że straty ludnościowe w czasie pierwszej wojny światowej wynosiły w Rzeszy: poległych — 2 000 000, deficyt w urodzeniach 3 500 000, ofiary epidemii — 1 000 000. Można dodać, że cyfry te są śmiesznie niskie w porównaniu z cyframi obecnymi, które niebawem zostaną zestawione.

# Kraków poprze dążenia wolnościowe Łużyczan

Z pełną satysfakcją mogę stwierdzić, że moja notatka w n-rze 11 „Polski Zachodniej" stała się już obecnie nieaktualna. Grupa bowiem krakowskich działaczy prołużyckich doprowadziła w ostatnich dniach do ukonstytuowania się „Towarzystwa Przyjaciół Łużyc", które przejęło inicjatywę w swe ręce. Teraz Kraków na pewno nie zapomni o Łużycach.

Zebranie konstytucyjne Towarzystwa Przyjaciół Łużyc odbyło się dnia 16 bm. w gmachu Studium Słowiańskiego Uniw. Jagiel. Zagaił je prezes Komitetu Słowiańskiego w Krakowie prof. dr Tad. Stan. Grabowski, witając na wstępie gości czechosłowackich, którzy, z delegatem Min. Ośw. drem M. Krhounem na czele zaszczycili zebranie swą obecnością. Mówca zaznaczył, że obecna chwila wymaga, aby naród polski gorliwie poparł dążenia Łużyczan do wyzwolenia z tysiącletniej niewoli germańskiej. Kilkumiesięczne starania o założenie Towarzystwa w Krakowie, napotykały na wielkie trudności. Obecnie, po ich przezwyciężeniu, Komitet Organizacyjny, mógł zwołać zebranie konstytucyjne, po czym Towarzystwo rozpocznie oficjalną działalność, jako autonomiczna jednostka przy boku Komitetu Słowiańskiego w Krakowie. Prof. dr Grabowski podkreślił znaczenie Łużyc w świecie słowiańskim i wezwał do rozpowszechnienia idei prołużyckiej wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego.

W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, poszczególni mówcy dali wyraz pełnej solidarności ze słowami prezesa Komitetu Słowiańskiego oraz zwrócili uwagę na znaczenie wolnych Łużyc dla naszego państwa.

Zebrani uchwalili statut Towarzystwa Przyjaciół Łużyc, którego celem jest: „popieranie dążeń łużyckiego narodu do wyzwolenia spod niemieckiego jarzma i utrzymanie jak najściślejszych kulturalnych stosunków polsko-łużyckich".

Następnie postanowiono wysłać do Prezydium Krajowej Rady Narodowej memoriał w sprawie wyzwolenia Łużyc.

W końcu dokonano wyboru zarządu Towarzystwa w następującym składzie: prezes — prof. dr **Witold Taszycki**, I wiceprezes prof. dr **Józef Widajewicz** (ol znakomici znawcy Łużyc i gorący orędownicy ich wyzwolenia), II wiceprezes — dr **Stanisław Strzemecki** (przedwojenny prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Łużyckiej na terenie śląskim), sekretarz — **Adam Puchałka-Zabrzeski**, skarbnik — dr **Ludwik Kohutek**. Do zarządu i komisji rewizyjnej wybrano m. in. rektora U. J. dra **Tadeusza Lehr-Spławińskiego**, prezesa Komitetu Słowiańskiego w Krakowie prof. dra Tadeusza Stan. **Grabowskiego**, prezesa Izby Przem. Handl. w Krakowie. Tadeusza **Spissa** i in. Zarówno w składzie zarządu, jak i wśród członków Towarzystwa znajdują się ludzie wszystkich prawie warstw społecznych, co dowodzi szerokiego zainteresowania sprawą łużycką wśród społeczeństwa krakowskiego.

Z chwilą ukonstytuowania Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Krakowie, ruch prołużycki w tym mieście wkracza na nowe tory. Zarówno skład zarządu, jak i duch ożywiający członków, każe wróżyć Towarzystwu szybki rozwój i wniesienie w przyszłości dużego wkładu do dzieła propagowania idei wyzwolenia Łużyc oraz zbliżenia obu bratnich narodów.

**Adam Puchałka-Zabrzeski**

**„POLSKA ZACHODNIA"**
**Konto PKO V — 4228.**

Ile to razy w nocy gestapowcy pukają do naszych drzwi i przeszukują wszystko?! Jak przy tym wygrażają?!

Nastała długa chwila przykrego milczenia.

— Rozwieście te sieci, chłopcy! Tyś Franku, może już zapomniał, jak to się robi, ale Józio ci pokaże.

Chłopcy zaczęli wyjmować sieci z łodzi.

— Tak, Franku — zaczął ojciec po chwili. — Nie jest dobrze. Szyby nam wybijają a Józka to dwa miesiące temu tak zbili, że chorował dwa tygodnie.

— Ale im się nie dam, tym „szkiebrom". Wtedy to ich było za dużo, bo ośmiu. Ale trzem albo i czterem — to bym prawie sam dał radę, bo chudzielce te „szwabiska" i boją się. Odważni to są wtedy, jak są w wielkiej gromadzie a napadają na jednego i bezbronnego.

Franek — rzucił sieć, którą zakładał na słup, skoczył do Józka, uniósł go wysoko i głośno pocałował w oba policzki:

— Zuch jesteś! Brawo Józek!

Postawił brata na ziemi i szeptem prawie zapytał:

— A do polskiej szkoły chodzisz?

— Chodzę, chodzę. I będę chodził!

— A szwabów się nie boisz, że cię obiją a może i zabiją?

— Nie. Nasz dziadzio powiedział, że Maks Skowronek, co stał się hitlerowcem, pójdzie żywcem do piekła, bo to tak, jakby Boga się wyrzekł. Czy nie tak?

— Tak, tak.

Rozmowa się przerwała, bo zabrali się żywo do pracy. Pozanosili wiosła i cebrzyki z rybami do polskiego domu i zasiedli do wieczerzy.

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego ..

— Amen!

Dłuższą chwilę w milczeniu jedli gorącą zupę z mąki i maślanki. Gdy zasycili największy głód, Józio zapytał:

— A kiedy wakacje się kończą? Kiedy pojedziesz do twej szkoły?

— Już za kilka dni, w sobotę. Bo to kawał drogi. To się jedzie do Poznania, a stamtąd do Rogoźna już nie daleko.

— To was tam takich Polaków z Niemiec dużo?

— Tak, prawie większość. Może by było nas i więcej, ale niemieckie urzędy, a najwięcej hitlerowcy, przeszkadzają, nie chcą dać paszportów do Polski. Często, gdy tu się ten jeden raz w roku przyjedzie na wakacje zamiast do rodziny — idzie się do więzienia. Tak zdarzyło się Dybowskiemu i Scharnowskiemu.

— Ale my się nie zlękniemy, Franku, tych „szkiebrów"? Ty będziesz za rok nauczycielem i będziesz pomagał naszemu panu, bo on już stary i chory. Szkoda, że my tu sami jesteśmy Polakami w naszej wsi, bo szkoła by mogła być u nas, w domu...

— Franek! — zawołał ktoś spod pieca.

— Co, dziadku?

— A przyjdzie tu Polska jeszcze kiedy?

— Przyjdzie, przyjdzie, jak amen w pacierzu!

(Dokończenie nastąpi)

TADEUSZ JANKOWSKI

## Jesteśmy na Zachodzie

*Przyjechaliśmy ja i brat.*
*Ja jestem tym, co stoi,*
*A to mój brat On przy mnie siadł*
*I patrzcie — tak się boi!...*

*Paluszki w usta wsadził dwa,*
*Zachmurzył smutnie czoło,*
*Z oczu za chwilę spadnie łza,*
*Choć mnie tu tak wesoło.*

*Ja jestem wesół, jestem rad,*
*Żem jest tu na Zachodzie,*
*Bo tylko tchórzom straszny świat*
*I bieda ich wciąż bodzie.*

*Odważnie patrzę, bom jest zuch.*
*Rękawy wnet zawinę*
*Pracować będę za nas dwóch,*
*Aż brat rozjaśni minę.*

*I dobrze będzie tu nam dwom,*
*Tu, gdzie niemczyzna znika.*
*I tu Ojczyzna. Tu jest dom*
*Małego Osadnika.*



# Jak Marzec nagrodził Pawła i Gawła

(Dokończenie)

Następnie jednak odezwał się w nim głód. Paweł przeto otwierając ponownie pudełko, szepnął: — Chętnie zjadłbym trochę ciepłej strawy, bo kiszki marsza mi grają.

Zaledwie wypowiedział te słowa, a już z tajemniczego pudełka wyskoczył stolik, a na nim talerz z gorącym barszczem. Zjadł wyborny barszcz, zniknął próżny talerz i pojawił się drugi talerz z doskonałym bigosem. Paweł je, aż mu się uszy trzęsą, gdy wtem — patrzy: idzie drogą dwoje staruszków w nędznych szatkach i bardzo zziębnięci. Więc Paweł, jako, że miał serce bardzo litościwe, przywołał ich i zaprosił do uczty. Kiedy się wszyscy do sytości najedli, wtedy staruszkowie powiedzieli: — Niech Cię Bóg błogosławi, złoty chłopcze, do końca najdłuższego żywota!

Paweł tedy w paradnym stroju, wesół i szczęśliwy, z piosenką na ustach wrócił do domu Gawła. Zły brat nie poznał zrazu Pawła i myślał, że to jakiś wielki pan zawitał w jego dom. Jakież więc było jego zdziwienie, kiedy się dowiedział, że to brat, Paweł, który na dobitkę wręczył mu sporo fiołków świeżutkich.

Wtedy mu dobry Paweł opowiedział o spotkaniu się z owymi dwunastu młodzieńcami w lesie oraz, że od nich to dostał owe fiołki i cudowne pudełko; przemilczał jednak całą swoją rozmowę z młodzieńcem mrukliwym o ponurym spojrzeniu.

Ale Gaweł był złym bratem, niby to cieszył się, ale w głębi serca zazdrościł szczęścia bratu młodszemu. I postanowił również dla siebie zdobyć takie cudowne pudełko. Nic więc nie mówiąc, nazajutrz wybrał się do boru. I rzeczywiście na polance leśnej z daleka już spostrzegł dwunastu młodzieńców, siedzących dokoła ogniska. Natychmiast też przystąpił do nich i pozdrowił: — Witam Waćpanów! Grzejecie się przy ogniu, pozwólcie i mnie ogrzać się trochę, bo mróz siarczysty.

A na to odezwał się ów młodzieniec mrukliwy o spojrzeniu ponurym: — Jest dwanaście miesięcy w roku. Powiedz nam, który z nich jest najlepszy? I co myślisz o pogodzie, jaką teraz mamy?

— Ach, co tu dużo gadać, który miesiąc jest najlepszy. Każdemu coś braknie. Jeden za zimny, drugi za gorący, jeden za suchy, drugi za krótki. Bo na przykład luty, to miesiąc pluty, kwiecień resztę ze stodoły wymiecie, a w maj, resztę bydła daj i za piec uciekaj. Ale najgorszy to marzec. Marzec daje nam prawdziwie psią pogodę. Chyba sam diabeł wymyślił pogodę marcową na utrapienie człowieka. — Na te słowa zarozumialego Gawła młodzieniec mrukliwy — a był to właśnie Marzec — spochmurniał jeszcze więcej. Potem porozumiał się wzrokiem z jedenastu towarzyszami — miesiącami i mruknął: — Śmiała twoja mowa, paniczu. I jakie masz teraz życzenie?

— Hm, żebym mógł dostać takie samo pudełko, jakie otrzymał mój młodszy brat, Paweł.

— Chętniebym ci dał, ale już takiego samego nie posiadam. Mam tu jednak podobne pudełko. Wystarczy, że otwierając je, powiesz: „Kowaliki, Kowaliki, dajcie mi setkę, miłe smyki!" — a zobaczysz wszystko, co tylko zapragniesz.

Zły brat uradował się wielce, podziękował, pudełko schował do kieszeni i podążył co tchu do domu. Myślał że z owego pudełka tajemnicze Kowaliki będą mu dawały na każde zawołanie dukaciki, i to aż sto naraz.

Do domu wreszcie wróciwszy, zamknął się w izbie, wydobył cudowne pudełko, otworzył je i zawołał: — „Kowaliki, Kowaliki, dajcie mi setkę, miłe smyki!"

Zaledwie jednak wypowiedział te słowa, z pudełka wyskoczyły dwie mocne pałki i *zaczęły swoje szalone harce*. Biły Gawła, gdzie się dało, po plecach, po głowie, po rękach i nogach. Gaweł uciekł z izby, a pałki samobijki za nim, bijąc go bez przerwy — łupu — cupu!

## *WIOSNA*

*Ma wianuszek na głowie,*
*w oczach uśmiech radosny...*
*ma błękitną sukienkę*
*pani wiosna...*

*Idzie polem i lasem,*
*nuci piosenkę z skowronkiem*
*uśmiecha się do ludzi*
*rannym słonkiem...*

*Jakaś błogość przedziwna*
*w każdym sercu zagości —*
*kiedy wiosna zanuci*
*pieśń — o radości...*

*Wyjdźmy wiośnie na przeciw*
*i przystróimy próg chatki*
*w kolorowe wiosenne,*
*białe kwiatki ..*

*Nad pogodnym błękitem*
*słychać śpiew dzwonka...*
*to się wiosna rozmodliła*
*skowronkiem...*

*Ma wianuszek na głowie,*
*w oczach uśmiech radosny...*
*któż jej nie zna?*
*nazywa się: Wiosna!...*

*Józef Baranowski*

Na marginesie Norymbergi

## „Polskę zniszczyć! Zgnieść jak wesz!...“

W ciągu dalszych zeznań i przesłuchów Goering zachowywał się butnie i propagandowo. I to do tego stopnia, że sędzia Jackson przerwał w pewnej chwili badanie, by stwierdzić, iż odpowiedzi Goeringa i jego opowieści — to zupełna strata czasu. „Człowiek ten — oświadczył Jackson — zajmuje postawę wyraźnie arogancką wobec Trybunału, który daje mu możność stawania przed sądem“. —

W dalszych swych zeznaniach bronił Keitla i Jodla. O Rosenbergu oświadczył, że już w r. 1933 stracił wszelkie wpływy polityczne, i w obecności Hitlera nie miał odwagi wypowiadać swego zdania. Funk, jako prezes Banku Rzeszy, wypełniał tylko instrukcje Goeringa. A do przywódcy młodzieży niemieckiej, Schiracha, Hitler był uprzedzony z tego powodu, że matka jego była Amerykanką. „Ach, w ogóle wszyscy trzej nie mieli w partii ani u Firera żadnych wpływów, byli po prostu *chłopcami do posyłek!*“ Tak twierdzi Goering, dodając: Jeśli idzie o wpływ decydujący na Hitlera, to właściwie nikt go nie posiadał. Nawet on, Goering, miał na H. *wpływ tylko do r. 1942.* — „Mimo to — oto słowa Goeringa — po raz pierwszy złożywszy przysięgę na wierność Hitlerowi, oświadczyłem mu, że los swój wiążę na zawsze z jego losem, i *przy tej przysiędze trwam do dnia dzisiejszego!*“

Jako świadek obrony Goeringa zeznawał osobiście przemysłowiec szwedzki *Dahlerus*, przybyły ze Sztokholmu. Świadek jest dawnym znajomym Goeringa, i z jego to inicjatywy w r. 1939 usiłował doprowadzić do *porozumienia pomiędzy W. Brytanią a Rzeszą* przed samym wybuchem wojny. Znając dokładnie psychologię Anglików, ostrzegał Goeringa, iż W. Brytania jest znacznie silniejsza, niżby się wydawało, oraz że atak na Gdańsk doprowadzi do wojny nie tylko z Polską, ale i z W. Brytanią. 20 lipca 1939 przywiózł od lorda Halifaxa list do Goeringa, z którym następnie udali się do Hitlera. Hitler po przeczytaniu listu wygłosił wpierw długie przemówienie, wychwalające doskonałe wyposażenie sił niemieckich i oświadczył, że w razie wojny rozbuduje do *niebywałych rozmiarów łodzie podwodne i lotnictwo*, w następstwie czego wojnę wygra.

Nazajutrz *po napadzie na Polskę* Hitler zawezwał do siebie Dahlerusa. Znajdował się w stanie straszliwego podniecenia, robiąc wrażenie człowieka wskroś anormalnego. I oświadczył, że będzie wojował rok, dwa lata, 10 lat, ale *Polskę zniszczy!* Uniżoność lokajska, z jaką Goering odnosił się wówczas do Hitlera, budziła u świadka duży niesmak. Ribbentropa przy tej sposobności świadek nazywał sabotażystą planów pokojowych i *mordercą*, gdyż chciał spowodować katastrofę samolotu, którym Dahlerus wyjeżdżał do Londynu w sprawach zażegnania wybuchu wojny.

Z kolei obrońca Goeringa przedłożył Trybunałowi kwestionariusz, zawierający zeznania ambasadora w Stanach Zj. *lorda Halifaxa*, b. ministra spraw zagr. w rządzie Chamberlaina. Zeznaje on, że w listopadzie 1937 r. wraz z ambasadorem bryt. w Berlinie, Hendersonem, odwiedził Goeringa w posiadłości jego Karinhall. Goering oświadczył wtedy, że przyłączenie *Sudetów i Austrii* do Rzeszy, oraz *powrót Gdańska* do „macierzy“ — to warunek nieodzowny dla utrzymania pokoju w Europie. Halifax wobec takiego postawienia kwestii w ogóle na ten temat z Goeringiem nie dyskutował, a tylko oświadczył, że rząd J. Kr. Mości pragnie pokojowego załatwienia wszelkich spraw. Na to znów Goering podkreślił: „Nie pragnę wojny z powodu Gdańska, ale wymienione zagadnienia, podstawowe dla naszej polityki, muszą być rozwiązane.“ — Co do dalszych pytań, dotyczących rzekomych wysiłków Goeringa w kierunku nawiązania bezpośrednich kontaktów (w 1939) z nim jako ministrem spr. zagr., oraz z premierem brytyjskim — wie o tym tylko ze słów Dahlerusa. W końcu lord Halifax *zaprzecza*, jakoby Goering wypowiedział się za porozumieniem niemiecko-brytyjskim.

Tak samo drugi świadek obrony Goeringa, b. radca ambasady brytyjskiej w Berlinie, *Forbes*, w odpowiedzi na kwestionariusz *zaprzecza*, jakoby Goering w sierpniu 1939 wszelkimi siłami starał się dojść do porozumienia z W. Brytanią i dążył do pokojowego załatwienia z Polską sprawy Gdańska. Natomiast pamięta doskonale, że Goering oświadczył wówczas do niego i ambasadora Hendersona: *Jeśli Polska nie ustąpi, będzie zgnieciona przez Rzeszę niemiecką jak wesz!*“

Po ukończonym przesłuchaniu Goering chciał wygłosić jeszcze przemówienie, ale przewodniczący odmówił mu prawa głosu.

Trybunał doszedł do wniosku, że zarówno oskarżeni jak i obrona postanowili stosować *metodę rozwlekania procesu*. Wobec czego sędzia Jackson zażądał, ażeby przedkładanych przez obronę dokumentów nie odczytywano w całości, a tylko urywki, mające znaczenie dla procesu.

Po Goeringu przychodzi kolej na Hessa. (cz)

# ŻYCIE GOSPODARCZE

## Nie marnować sztucznych pastwisk i chodować trawy nasienne

Była prowincja pruska odegrała w Rzeszy niemieckiej szczególną rolę w rolnictwie. Warunki klimatyczne i glebowe sprawiły, że okręg ten był ośrodkiem zorganizowanej i rozbudowanej hodowli, z hodowlą konia trakeńskiego i wschodnio-pruskiej rasy bydła nizinnego na czele. Hodowla oparta była o kolosalną przestrzeń pierwszorzędnych pastwisk sztucznych, częściowo naturalnych, ujętych w ogrodzone kwatery. Nigdzie w Europie nie spotyka się tyle zagród wspaniałych pastwisk, co tu. Kto sam miał do czynienia z pracą nad zakładaniem sztucznych pastwisk i możnością ich eksploatacji, potrafi ocenić, co za skarb odziedziczyliśmy w tych niepozornych zagrodach. Miliardowy kapitał, tkwiący w przygotowaniu roli, w zasiewie pastwisk i ich ogrodzeniu, jeszcze przez bardzo długie lata przewyższać będzie zdolności ekonomiczno-finansowe Państwa naszego, gdyby chodziło o powtórzenie takiego wyczynu. Punktem honoru naszego być winno uratować przed zniszczeniem ocalone z wojny pastwiska sztuczne. Nie potrzeba ich ani orać, ani siać. Ale trzeba pielęgnować ich porost, dbać o umiejętne użytkowanie pastwisk, zasilać nawozami, nie dopuścić do zdziczenia i ochraniać przed zniszczeniem ich ogrodzenia przez stałe podtrzymywanie ich w całości.

Wobec wyjątkowo ubogiego stanu ilościowego inwentarzy żywych na tych ziemiach, trzeba już teraz przygotować się do zorganizowanego, produktywnego zużytkowania bogatego porostu tych pastwisk.

To, co miałoby zostać niespasione przez: 1. miejscowy inwentarz (miejmy nadzieję, nieco zwiększony od wiosny przez import i życzliwą pamięć Ministerstwa Rolnictwa), 2. przez państwowe stadniny, czy stada rogacizny z tych części Polski, które nie posiadają tak odżywczych pastwisk (i konie i jałowiznę przerzucić łatwiej), 3. przez tabory konne Wojska Polskiego (przerzucenie również nie trudne) — a więc cała reszta nie spasionych pastwisk winna być przygotowana do zorganizowanego, umiejętnego, we właściwej porze, kilkakrotnie powtórzonego sprzętu, trawy nie siano.

Plon siana z tak ogromnej przestrzeni nie może być zgnojony. W razie niepomyślnego sianokosu, nie wolno popsuć pastwisk przez tygodniami leżące niedoschnięte siano. Jedyną gwarancją techniczną zapobieżenia powyższym ewentualnościom jest zastosowanie „kozłów“ do sprzętu siana. W ostatnich 10—15 latach posiłkowanie „kozłami“ w rolnictwie ziem odzyskanych zostało bardzo rozpowszechnione. Prawie każde gospodarstwo je posiadało w dostatecznej mierze. Pewne zapasy „kozłów“ winne były się zachować pomimo zniszczenia kraju. To, co przetrwało — powinno być zabezpieczonym przed spaleniem przy panującym braku opału i dość powszechnej nieświadomości repatriantów i nowoosiedleńców. Brakujące ilości „kozłów“ wykonane być winne teraz, tj. przed nadejściem prac polowych i zaangażowaniem wszelkich sił ludzkich do kampanii wiosennej. Materiału na kozły, pochodzącego z planowej trzebieży, prawidłowo hodowanych lasów tutejszych, wystarczy aż nadto, tylko trzeba o niego się postarać i zawczasu przetransportować do siedzib.

*

Równolegle z zakładaniem i odnawianiem sztucznych pastwisk, postępowała na tym terenie pod zaborem pruskim hodowla traw nasiennych. Jako rośliny wieloletnie, trawy nasienne przetrwały wojnę. Podobnie jak sztuczne pastwiska, nie wymagają w tej chwili nakładu pracy sprzężajnej, ani nasienia, o co dziś najtrudniej. Tym bardziej winien być zrobiony wysiłek przez organa rolnicze w celu odnalezienia tych przestrzeni, przeprowadzenia ich ścisłej ewidencji i co najważniejsze — otoczenie ich odpowiedzialną za stan plantacji i fachowo kompetentną opiekę, by nie zostały zniszczone, spasione przez sąsiadów, i by odpowiednio były eksploatowane przy jednoczesnej pielęgnacji i nawożeniu. Przy parcelacji majątków, albo winny być plantacje traw wydzielone z chwilowego użytkowania niedoświadczonych w hodowli nasiennej nowoosiedleńców albo też zachowane, jako niepodzielna całość z pozostawionymi ośrodkami kultury rolnej.

**W. Szczerbiński**

## Przygotowania do akcji siewnej

**Warszawa.** Poza 50 miliardami złotych kredytu na akcję siewną Państwowy Bank Rolny przyznał dalsze 50 miliardów złotych kredytów dla gospodarstw chłopskich. Według przybliżonych danych, Kasy Komunalne przeznaczyły z zasobów własnych około 20—30 miliardów złotych na ten cel.

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu zwolniło dotychczas z zapasów wewnętrznych 50 000 ton zbóż dla siewu. Ze Związku Radzieckiego przybyło dotychczas 46 000 ton.

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu zwolniło 100 000 ton ziemniaków na akcję siewną.

Na Ziemiach Odzyskanych skoncentrowano 5931 traktorów na 6439 zaprojektowanych. Zapas paliwa na Ziemiach Odzyskanych w rozporządzeniu Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych oraz Centrali Produktów Naftowych wynosi 20 000 ton.

Na Ziemiach Odzyskanych znajduje się 115 000 koni, które wezmą udział w wiosennych pracach siewnych.

Uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów powołane zostały: Centralna, Wojewódzkie i Powiatowe Podkomisje Pracy w Akcji Siewnej dla planowego zaopatrzenia majątków państwowych w siłę roboczą. Akcja organizacyjna w toku.

Uzyskano zwolnienie 12 000 ton otrąb i 6 000 ton wytłoków dla zaopatrzenia w paszę inwentarza żywego, przede wszystkim pociągowego na Ziemiach Odzyskanych.

## Stan zasiewów jesiennych

### na Ziemiach Odzyskanych

Poznań. Według prowizorycznych danych, dostarczonych przez Pełnomocników Okręgowych Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich, stan zasiewów jesiennych na terenie Ziem Odzyskanych — gdy chodzi o gospodarstwa rolne powyżej 100-hektarowe — jest następujący:

| Okręg | Oziminy (ilość ha) | Koniczyny i lucerny (ilość ha) | Zaorane pod siewy wiosenne (ilość ha) |
|---|---|---|---|
| Olsztyn | 22.645 | brak danych | 17.235 |
| Wsch.-Mazowsze | 2.924 | brak danych | 125 |
| Szczecin | 22.000 | 17.000 | brak danych |
| Koszalin | 12.000 | 7.000 | 3.300 |
| Gdańsk | 12.638 | 17.500 | 1.500 |
| Ziemia Lubuska | 2.753 | 5.000 | 2.125 |
| Opole | 15.764 | 4.983 | 8.397 |
| Wrocław | 17.699 | 8.561 | 9.345 |
| Lignica | 7.526 | 3.802 | 5.154 |

Oznacza to, że w okresie jesiennym zasiano od 3—10% gruntów ornych.

W związku z powyższym wiosną br. dokonany być musi olbrzymi wysiłek, by zlikwidować i doprowadzić do wykorzystania gruntów ornych, chociażby w 60—70%. Obsianie na wiosnę całego obszaru ziemi ornej zbożami jarymi, będzie jeszcze niestety w tym roku niewykonalne. Wiąże się to przede wszystkim z brakiem odpowiedniej ilości inwentarza, traktorów i nasion, jak również z brakiem robotników rolnych, wobec ogromnego jeszcze wyludnienia tych ziem.

## Z kraju i ze świata

**Przyjaźń polsko-jugosłowiańska**

**Warszawa.** Pertraktacje polsko-jugosłowiańskie uwieńczone zostały pomyślnie podpisaniem traktatu wzajemnej przyjaźni i pomocy.

**Wyniki świadczeń rzeczowych**

**Warszawa.** Wyniki świadczeń rzeczowych na 15 bm. wynoszą ogółem 660 613.5 ton zboża, z czego stare tereny dały 551 846 ton. Zmniejszony plan roczny został wykonany zaledwie w 65,9%.

**Przystąpienie Polski do Europejskiej Organizacji Węglowej**

**Warszawa.** Na jedenastym posiedzeniu Rady Europejskiej Organizacji Węglowej, które się odbyło dnia 14 marca w Londynie, zostały ukończone formalności, związane z przystąpieniem Rządu Polskiego do tejże organizacji.

Z uwagi na spodziewaną ekspansję działalności Organizacji w wyniku przystąpienia do niej Polski, Rada powzięła rezolucję stworzenia stanowiska Wice-Przewodniczącego i zaproszenia Rządu Polskiego do wysunięcia odpowiedniego kandydata do objęcia tego stanowiska. Poza tym przedsięwzięte zostały kroki, aby wkrótce dwaj polscy eksperci weszli do Sekretariatu Organizacji.

**Obrady Rady Bezpieczeństwa**

**Waszyngton.** Dn. 25 bm. rozpoczęła obrady Sesja Rady Bezpieczeństwa. Najaktualniejsza i najostrzejsza kwestia sporu persko-radzieckiego o wycofanie wojska radzieckiego straciła swe ostrze, gdyż rząd radziecki zarządził już wycofanie wojsk z Persji.

**Min. Stańczyk przewodniczącym Komisji Programowej UNRRY**

**Nowy Jork.** Na posiedzeniu rady UNRRA, obradującej w Atlantic City, została utworzona komisja programowa, przewodniczącym której został wybrany min. pracy i opieki społecznej Jan Stańczyk.

**Chińska armia bierze udział w okupacji Japonii**

**Nowy Jork.** Za zgodą generała Mac Arthura jedna dywizja chińska przybędzie do Japonii celem wzięcia udziału w okupacji tego kraju.

**Wysoki generał japoński skazany na śmierć**

**Waszyngton.** Agencja Reutera donosi z Tokio, że generał Mac Arthur zatwierdził wyrok śmierci na naczelnego dowódcę wojsk japońskich na Filipinach, gen. Masahru Homma.

*Halina Jurszowa*

# Wyzwolenie

## Początek końca

Już od dłuższego czasu nasze baraki drżały z emocji, wsłuchując się w głuchy odgłos dział frontowych.

Po rewirze krążyły różne mniej lub bardziej fantastyczne wieści ze świata: Armia Czerwona minęła już Kraków... niemcy uciekają w popłochu... Oświęcim lada dzień będzie wyzwolony przez nalot przyjacielskich aeroplanów... w polskich lasach kryje się armia polska... trzeba być gotowym każdej chwili... dziś w nocy — „słyszałyście“ podkładano miny w pobliżu.

I wieści lokalne do sprawdzenia: niemcy wywożą urządzenia rentgenologiczne, we wszystkich „dienstzimmerach“ kupią się nad stołami i przesuwają palcami po mapach — mówią coś szeptem do siebie, pakują w skrzynie całe foliały papierów, ksiąg i innych dokumentów „czarno na białym“.

Tak dawno już z najbliższej „schreibstuby“ przestał dochodzić głos patefonu i tylko we wspomnieniu został najczęściej słyszany szlagier:

So stell ich mir die Liebe vor,
ich bin nicht mehr allein.
Jemand flüstert mir zärtlich ins Ohr,
heut wirst du glücklich sein...

Wesoła orkiestra więzienna nie podrygiwała już na zielonych trawnikach przed rewirem.

Przestały krwawić kominy krematorium, a zza drewnianych ścian baraku nie dochodziło więcej nieludzkie wycie wyciąganych na palenie ofiar.

Jak dawno już nie było żadnej „szpery“, kiedy to nawet blokowe musiały tkwić w swoich barakach.

Już od dłuższego czasu nasza sfinksowata Rebeka nie stawała po królewsku na czerwonym włochaczu, aby w swojej oślepiająco białej szacie z jedwabiu i puchu krzyczeć ostrzegawczo: „Achtung achtung“, i nie stawały na baczność lekarki, flegierki, łóżka i nocniki, a urodziwy dr Mengerle nie przesuwał się przez blok sprężyście a lekko. Mówiono nawet, że wyjechał, że się boi... Że dawno opuściły już Oświęcim wszystkie rodziny esesmańskie, wszyscy wybitniejsi przedstawiciele oświęcimskiej „deutsche Kultur“

Każdy dzień przynosił coraz nowe i bardziej niespodziewane wieści i budził coraz to więcej oszałamiające nadzieje

Siedemnastego stycznia wieczorem podeszła do mnie Ams i wszeptała w ucho,

— Wyjeżdżamy dziś w nocy (my tzw. flegierki), a wy jutro — albo pociągiem albo pieszo. Kto może, niech idzie pieszo. Bo niewiadomo, czy pociąg w ogóle będzie, a tutaj zostawać nie radzę.

Około 12-ej w nocy obudził nas ruch.

W rozmaitych kątach bloku paliły się świeczki i odbywało pakowanie flegierowskich „dorobków“. Około stołu przy piecu siedziała gromada dziewcząt, szyjąc zawzięcie worki i plecaki.

„Kible“ z ekskrementami stały otwarte i przepełnione, coraz wylewając swoją wstrętną zawartość. Mdlący odór dusił za gardło.

W pewnej chwili wpadło na blok kilku żołnierzy z latarkami i z bronią w ręce. Nie zwracając uwagi na niezwykłe zachowanie się bloku, pośpiesznie zdejmowali z gwoździ przy łóżkach karty szpitalne; potem wpadli do „ambulansu“ i otwierając szufladę za szufladą, wyrzucali całą zawartość do przyniesionych waliz. Równie prędko zniknęli — a blok szumiał jak ul.

Zblazowana Janka o podkrążonych oczach i ceglastych wypiekach typowej gruźliczki — krzykliwa zazwyczaj „fertreterka“ czyli zastępczyni blokowej — teraz w skupieniu robiła przegląd swego łóżka z pachnącego różowego puchu, w którym tak niedawno jeszcze na oczach polskich dzieci przyjmowała wizyty niemieckiego kochanka. Nie wypuszczając papierosa z szerokich ust, segregowała różne części wykwintnej bielizny z kolorowych jedwabi i koronek i tylko od czasu do czasu siłą przyzwyczajenia wyrzucała z siebie gardłowym głosem:

— Róża, Zosia, wylać kible, ale zaraz, ale już, bo mi całą podłogę zalejecie, psia krew!

Nikt jej nie słuchał, może pierwszy raz w Oświęcimiu — czas dokonywał wokoło tak niezwykłych zmian, że wprost trudno już było wyobrazić sobie dawną Jankę, biegającą pod druty do coraz innego mężczyzny, wracającą stamtąd z błyszczącymi oczami nasyconej alkoholiczki i mszczącą się potem na nas — za swoją hańbę i ruinę zdrowia — wrzaskiem i terrorem.

Przecież nieraz po kilka dni z rzędu ona i okrutna Krysia trzymały nas na kojach bez ruchu i słowa, jak dwie pogromczynie zwierząt — zahypnotyzowaną menażerię w klatkach.

„Róża“ „Zosia“ i inne „flegierki“ również pakowały swoje piękne szmatki i nikt już nikogo nie słuchał.

Wrzała praca, każdy myślał o sobie.

Pośpiech i niepokój „u góry“ zaczął udzielać się zwykłym „heftlingom“. Coraz to któraś podnosiła się spod brudnych kocy i zaczynała wyciągać spod siennika czy trocin swój ukrywany dotychczas majątek

(Dokończenie nastąpi)

# Z Ziem Odzyskanych donoszą:

### Dom Społeczny w Trzciance

**Trzcianka.** W Trzciance powstał plan budowy Domu Społecznego, który ma się stać bastionem kultury i oświaty na tych terenach.

Życie w Trzciance rozwija się pomyślnie. Doskonale prosperuje Amatorskie Koło Dramatyczne, składające się w większej mierze z urzędników miejskich. Koło to krzewi słowo polskie we wszystkich większych osiedlach w okręgu trzciańskim, pilskim i strzeleckim. Szczególnym powodzeniem cieszy się sztuka „Mąż dwu żon".

Obecnie tworzy się czytelnię społeczną, co wobec braku książek natrafia na poważne trudności. Również niemałym zainteresowaniem cieszy się turniej szachowy. (t)

### Wieś na Pomorzu Zachodnim

**Starogród.** Pomorze Zachodnie tętni życiem. Na wszystkich odcinkach życia gospodarczego wre ożywiona działalność. Gospodarstwa wiejskie, szczególnie, jeżeli chodzi np. o Starogród i okolice, są już przeważnie obsadzone w większej mierze przez repatriantów zza Bugu. Obszar gospodarstw waha się mniejwięcej od 2—70 ha, przy czym podkreślić należy, że gospodarstwa większe stanowią około 80% ogólnej liczby wiejskich posiadłości. Okazuje się, że wielu gospodarzy objęło zbyt wiele ziemi, mając, wobec braku sił, poważne trudności z jej uprawą.

Zabudowania w tych stronach są przeważnie murowane, skanalizowane a w wielu wypadkach są również zelektryfikowane, choć w licznych miejscowościach jeszcze światła nie ma. — Większość gospodarstw jest dostatecznie zaopatrzona w różne maszyny rolnicze. — Życie organizacyjne wykazuje coraz większe nasilenie. Ogólnie stwierdzić trzeba, że chłop osiedlony na terenach Pomorza Zachodniego jest w większości zadowolony ze swej gospodarki i podkreślić trzeba, że nawet najbogatszy z gospodarzy zabużańskich nie posiadał nigdy tego na wschodzie, co obecnie otrzymał na Ziemiach Odzyskanych. W zakresie bezpieczeństwa nastąpiła wielka poprawa.

Tak się w ogólnym zarysie przedstawia sytuacja na wsi. (p)

### Odbudowa Zakładów Wydawnictw Szkolnych

**Szczecin.** W ostatnich dniach Dyrekcja Odbudowy Szczecina rozpoczęła kosztem 600 000 złotych remont gmachu Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. W najbliższym czasie przewiduje się odbudowę 300 domków robotniczych, a później remont i przebudowę gmachu muzeum na Wałach Chrobrego. Prace dotychczas wykonane lub będące na ukończeniu, przedstawiają wartość 37 milionów złotych.

### Na Pomorzu Zachodnim 768 traktorów

**Szczecin.** Według ostatnich danych na terenie Pomorza Zachodniego znajduje się w tej chwili 768 traktorów, z tego na chodzie 405, zaś 232 wymaga małego remontu. Przy 131 trzeba przeprowadzić remont zasadniczy.

O ile chodzi o pługi, to pługów traktorowych posiada Pomorze Zachodnie 1069, konnych 33 191, a siewników 1141.

### Brak krawców na terenie Pomorza Zachodniego

**Szczecin.** Na terenie całego Pomorza Zachodniego, a szczególnie w większych miastach odczuwa się w dalszym ciągu brak krawców i krawcowych. Niestety równocześnie stwierdzić trzeba, że przybywający na Pomorze z Polski centralnej krawcy nie otrzymują tutaj warsztatów pracy, bowiem obiekty poniemieckie albo zostały już od dawna przejęte, albo też — co nastąpiło częściej — rozszabrowane. Z warsztatów pozabierano maszyny a inne urządzenia uległy zniszczeniu. Sytuacja obecna wygląda w ten sposób, że na Pomorzu Szczecińskim mogą się osiedlić tylko tacy krawcy, którzy posiadają własne warsztaty i tutaj je przywiozą, lub mają pewien zapas gotówki, który pozwoli im na poczynienie potrzebnych zakupów. Ostatnio miejscowe banki uruchomiły na ten cel pewne kredyty, które ułatwią rzemieślnikom zakładanie warsztatów.

### Pierwsze kino objazdowe

**Szczecin.** Staraniem Okręgowego Zarządu Kin oraz Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w najbliższych dniach zostaje wysłane w teren pierwsze kino objazdowe okręgu szczecińskiego.

Do końca marca kino to odwiedzi jeszcze 12 miejscowości. Wkrótce uruchomione zostaną dwa dalsze kina objazdowe.

### Konferencja gospodarcza w Szczecinie

**Szczecin.** Odbyła się tu wielka konferencja gospodarcza z udziałem Delegata Rządu dla Spraw Wybrzeża, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego. Na konferencji tej kierownicy poszczególnych działów administracji i życia gospodarczego informowali inż. Kwiatkowskiego o wynikach dotychczasowej pracy i o przeszkodach, które je utrudniały.

Inż. Kwiatkowski w przemówieniu swoim stwierdził niezaprzeczalne prawa Polski do Szczecina. W dalszym ciągu przemówienia wykazał Delegat Rządu, że obecna planowa polityka gospodarcza w oparciu o harmonijną współpracę wszystkich dziedzin życia musi dać bardzo dobre rezultaty. Powinna być zachowana równoczesność odbudowy portu, miasta, przemysłu itd. W bieżącym roku należy przygotować plany tak, żeby na rok 1947 wejść z uzasadnionymi pozycjami do państwowego planu inwestycyjnego. Łatwość uzyskania kredytów inwestycyjnych uwarunkowana jest wykazaną pracą.

Po kolejnych sprawozdaniach kierowników poszczególnych resortów, którymi wykazano duży postęp w prawie wszystkich działach życia gospodarczego, zabrał ponownie głos inż. Kwiatkowski, reasumując wyniki konferencji i wyrażając nadzieję, że pokonanie piętrzących się trudności da dużą satysfakcję tym, którzy biorą czynny udział w odbudowie.

### Wojsko Polskie pomaga w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych

**Katowice.** W akcji zagospodarowania ziem zachodnich bierze wraz z całym społeczeństwem czynny udział wojsko polskie. W związku ze zbliżającą się akcją siewną okręgi wojskowe zadeklarowały swój udział w pracy siewnej biorąc na siebie zadanie uprawienia i obsiania 24 000 ha gruntu na terenie woj. śląsko-dąbrowskiego i dolno-śląskiego.

### „Odrą do Bałtyku" Nowy film polski o Ziemiach Odzyskanych

**Wrocław.** Reżyser Stanisław Urbanowicz ukończył realizację nowego filmu średniometrażowego pt. „Odrą do Bałtyku". Film ma charakter reportażowy i ilustruje bogactwa naturalne i życie przemysłowe ziem nadodrzańskich, ukazuje ich zabytki historyczne i kulturalne oraz zapoznaje widza z pięknem krajobrazu tych obszarów.

Zdjęcia do filmu wykonał Olgierd Samucewicz.

Ilustrację muzyczną skomponował Witold Lutosławski.

Kierownictwo zdjęć: J. Plucińska.

### Dotychczasowe wyniki repatriacji niemców

**Wrocław.** W ramach akcji repatriacyjnej, rozpoczętej w końcu lutego br. na podstawie porozumienia polsko-angielskiego, wysiedlono z Polski dotychczas 100 000 niemców; w tym 75 000 z Dolnego Śląska i 25 000 z Pomorza Zachodniego. W najbliższym czasie tempo repatriacji niemców zostanie wydatnie przyspieszone wskutek zwiększenia ilości dziennych transportów.

### O odbudowę kościoła św. Doroty w Wrocławiu

Do najpiękniejszych zabytków architektonicznych Wrocławia należy kościół św. Doroty, którego budowa sięga połowy XIV wieku. Kościół wysokości 25 m, długości 83 m i szerokości naw — 21,5 m wybudowany i ozdobiony przez polskich mistrzów, poniósł dość poważne szkody w czasie działań wojennych, lecz może być stosunkowo szybko odrestaurowany.

Energiczna i pełna ofiarności praca pierwszego od setek lat polskiego proboszcza tegoż kościoła, ks. Kazimierza Łagosza, oraz współpraca Komitetu, zorganizowanego pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Drobuta, doprowadziła już obecnie do oczyszczenia z gruzów i zabezpieczenia przed zimą tej pięknej zabytkowej budowli. Jednakże piękno wnętrza stylu barokowego i rococo, kryjące się pod szatą architektury późno-gotyckiej, wymagają wiele jeszcze zachodu i starań. Kamienne ożebra u okien, sklepienia i łuki, poszarpane przez pociski proszą o zasklepienie ran, kraty muszą być wyprostowane, okna oszklone. Później dopiero wrócą na swe miejsca bezcenne dzieła sztuki, z których część udało się już inicjatorom odnaleźć i zabezpieczyć.

Dotychczasowe prace dokonane zostały dzięki przyznanemu niewielkiemu kredytowi państwowemu oraz ze składek ofiarnego społeczeństwa. Dalsza odbudowa musi być prowadzona intensywnie, gdyż zaprzestanie prac mogłoby spowodować zaprzepaszczenie dotychczasowych osiągnięć. Dlatego też Komitet Odbudowy zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o udzielenie swej pomocy dla zabezpieczenia tego zabytku. Wszelkie datki przyjmowane są z wdzięcznością za pośrednictwem P. K. O. Oddział w Wrocławiu, konto czekowe VIII - 160.

## Kronika P. Z. Z.

### P. Z. Z. w Trzciance działa

Ukonstytuowało się tutaj Koło P. Z. Z., do którego zarządu wybrano: Prezes — Edward Poszwa, wiceprezes — mgr Piotr Leszczyński, sekretarz — Jan Rankiewicz, skarbnik — Jan Bębnowicz, członkowie: Leon Piotrowski, Stefan Zoboklicki, Witold Kuśmiorek i Feliks Nowakowski.

### Praca obwodu śremskiego P. Z. Z.

Obwód śremski PZZ zamierza w nadchodzącym sezonie wiosennym wzmóc akcję przesiedleńczą na Ziemie Odzyskane. Koszty związane z tą akcją pokryje w pewnej części dochód z urządzonej w karnawale zabawy. Równocześnie PZZ obwód Śrem rozpocznie szeroką akcję propagandową, której celem będzie przysporzenie organizacji nowych członków oraz założenie nowych kół w powiecie.

PZZ w Śremie współpracował ściśle z Komisją do Badań Zbrodni Niemieckich przyczyniając się w dużej mierze do sprawnego przeprowadzenia dokumentacji zbrodni niemieckich i przesłuchania świadków.

### P. Z. Z. na Śląsku poszukuje „volksdeutschów"

**Katowice.** Okręg Śląsko-Dąbrowski Polskiego Związku Zachodniego zainteresowany jest obecnym losem „volksdeutschów", pochodzących ze Śląska, a czynnych w czasie wojny na terenie „generalnego gubernatorstwa", jak również pochodzących z Ziem Wschodnich, którzy w ostatniej fazie działań wojennych, lub już po ich zakończeniu, przybyli na Śląsk. Stwierdzono bowiem w szeregu wypadków, że osobnicy ci podają się za Polaków i — nie wspominając oczywiście o swej „volksdeutschowskiej" działalności — usiłują nawet wcisnąć się do różnych urzędów, czy przedsiębiorstw. Wszyscy, którzy są w posiadaniu jakichś informacyj o jednostkach tego typu, proszeni są o nadsyłanie wiarygodnych wiadomości na adres Polskiego Związku Zachodniego, Okręg Śląsko-Dąbrowski, Katowice, Powstańców 43. Dane te zawierać winny: imię i nazwisko oraz wiek „volksdeutscha", skąd pochodzi, gdzie był czynny podczas wojny i gdzie przebywa wzgl. pracuje obecnie (adres dokładny lub przybliżony). Należy też podać do wiadomości P. Z. Z. nazwisko i adres informatora.

## Listy do Redakcji

*O repolonizację programów muzycznych*

Zewnętrzny pokost niemczyzny został starty nie tylko na macierzystych terenach, ale także w przeważnej mierze na Ziemiach Odzyskanych. Pozostał jednak ślad, którego się zdaje nie dostrzegać, który toleruje się a nawet kultywuje. Chodzi tu o zawartość programów muzycznych reprodukowanych w kawiarniach, restauracjach i przede wszystkim w „Polskim Radio". Jest w nich zdecydowana przewaga muzyki niemieckiej, szczególnie w zakresie muzyki lekkiej. Strauss, Lehar i Waltteuffel cieszą się tą samą o ile nie większą popularnością niż w okresie sześcioletniej okupacji. Pojawiają się audycje zatytułowane „Nieśmiertelny Strauss" (czy mógłby być w radio berlińskim „nieśmiertelny Paderewski czy Moniuszko?!), a po pogadance niedzielnej „Na fali P. Z. Z." rozbrzmiewa często melodia jednego z trzech kompozytorów niemieckich! Na interpelację odpowiada się, że Wiedeń to nie hitlerowskie Niemcy i Strauss jako Austriak nie ma nic wspólnego z pruską zaborczością!

Czy dyrygenci i kierownicy programowi zapomnieli, że przez 5 lat z głośników ulicznych razem z gadzinową propagandą grano wyłącznie „niemiecką" muzykę Straussów, że była ona w programach „kulturalnych" osławionej filharmonii G. G. dla „prymitywnie kulturalnego robotnika polskiego"; niech wiedzą, że słyszeli ją więźniowie w budynkach „gestapo", gdzie grała rolę „tłumika" i stanowiła akompaniament przy paleniu zwłok w krematoriach! Dla tysięcy ludzi walce Straussa czy Lehara związały się z ponurą melodią zawieruchy wojennej. Wniknęły głęboko w dusze i pozostawiły osad wspomnienia klęsk i upokorzeń.

My wiemy, że dziś mało jest płyt i nut polskich. Nie wiemy jednak dlaczego tak często wygrywa się Straussiany i Lehariady, a tak rzadko ponawia się utwór polski. Czy zastrzeżono muzykę polską wyłącznie na akademie i rocznice narodowe?

*Józef Modrzejewski*

## Z ruchu wydawniczego

### Nowe wydawnictwo Instytutu Śląskiego

Marian Kamieński: **Skały użyteczne Dolnego i Górnego Śląska.** Z 3 mapkami. Katowice 1946. Stron 40. Cena zł 40,—. („Zagadnienia gospodarcze Śląska". Seria II, nr 1).

Wydana świeżo praca zawiera opracowany przez specjalistę cały ten kompleks zagadnień, obrazując doskonale wartość Śląska w tym zakresie.

Na tle tej pracy występuje wyraziście znaczenie bazaltów, melafirów i granitów śląskich dla budownictwa komunikacyjnego w całej Polsce, granitów zresztą także jako surowca budowlanego.

—

**„Tygodnik Gospodarczy"** ukazuje się w Poznaniu — Administracja Księgarnia Wilak, Poznań, Kantaka 10; prenumerata 100,— zł kwartalnie.

Tygodnik omawia źródłowo zagadnienia z dziedziny gospodarczej.


## OD ADMINISTRACJI

Poszukujemy **rozsprzedawców** naszego tygodnika oraz zdolnych **akwizytorów** we wszystkich częściach kraju, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych.

Warunki omówimy listownie

NASIONA
WARZYW I KWIATÓW
gwarantowanej jakości oraz
strączkowe — okopowe — koniczyny — trawy — poleca
**PRODUKTY WIEJSKIE-NASIONA**
POZNAŃ, UL. PÓŁWIEJSKA 33
Tel. 24-06 i 21-82 Tel. 24-06 i 21-82

**Państwowa Przetwórnia Mięsna Nr 8**
**Przetwórnia:** Poznań, Dąbrowskiego 129
Tel. 7742 i 4058
Sklep sprzedaży Nr. 1 Poznań, Marsz. Focha Nr. 58
Poleca:
*Wędzonki wielkanocne*
*wyroby trwałe i konserwowe*
Wydziały Aprowizacji Instytucji i Placówek Gospodarczych prosimy o wczesne nadsyłanie zamówień na wyroby wielkanocne.

**MAKULATURĘ KORZYSTNIE SPRZEDAM**
*Zgłoszenia do Administracji „Polski Zachodniej" ulica Chełmońskiego 2*

**Fotograficzne** przybory, chemikalia i materiały kupuje Foto-Alejnik — Poznań, ul, Mickiewicza 22.

**OGŁOSZENIA**
w „Polsce Zachodniej" czytane są we wszystkich częściach kraju, specjalnie zaś na Ziemiach Odzyskanych.


Redaktor Naczelny Henryk Barański przyjmuje od godz. 9—11. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 9—15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiadamy.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia tekstowe: za 1 mm szp. szerokości 54 mm 25,— zł. Ogłoszenia za tekstem 20,— zł. Ogłoszenia drobne za słowo 5,— zł. Pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V-428.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K— 12087